ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

Nr. 5

Maj 1934 r.

Rok XI

GLEWIŃSKI 33

HUMOR

TO ZALEŻY

Jakiś pan przychodzi do wypychaczy zwierząt i pyta:

Proszę pana, ile kosztuje wypchan e małpy?

Wypychacz: — To zależy, szanowny panie, czy skóra pana, czy moja.

WIELKOŚĆ NIE GRA ROLI

Pani Nowobogacka wchodzi do księgarni i żąda dla sweg synka kulę ziemską.

— Aha, globus. — A jakiej wielkości?

— Cena obojętna. Może być wielkości naturalnej.

DOBRY SPOSÓB

— Czemuś tak krzyczała na Martę?

— Widzisz, będzie dziś trzepała pościel...

— Więc co?

— Więc, jak będzie zirytowana — wytrzepie ją mocniej.

ZAGUBIŁ SIĘ

— Jak to, po godzinnem szukaniu, jeszcze pan nie znalazł klucza od bramy?

— Pppanie wł... wł... władzo, klu.. lucz znalazłem, ale te... te... raz mi się brrr... ama gdzieś zg... g... g... ubiła.

CIĘŻKA OFIARA

Tkliwa dama: — Mój mały, o cóż tak płaczesz strasznie?

Malec: — Bo, bo mój tatuś jest przedstawicielm fabryki nowego mydła i za każdym razem, jak przychodzi kl ent, myją mnie...

TEŻ WYMAGANIA.

Pani, kupując drzewo na wiązki, robi uwagę:

— Cóż to za wiązeczki, zaledwie po kilka patyczków...

— A pani by może chciała za te pięćdziesiąt groszy całą puszczę Białowieską?.... — odpowiada handlarz.

MORALNA MAMA

— Zosiu odwróć się na chwilę w przeciwną stronę!

— Dlaczego, mamo?...

— Bo słońce udaje się na spoczynek

ZAWSZE PROFESOR

— Musi zapewne pani nad tem cierpieć, pan profesor tak często jest roztargniony?

— O nie, bo czasem mi daje dwa razy pensję...

NA LEKCJI

— Uważajcie dobrze: połączenie obszaru wód z obszarem ziemi, stanowi nasz glob ziemski. Zrozumieliście?

— Zrozumieliśmy.

— Powiedz więc Jasiu — co stanowi połączenie wody z ziemią?

— Stanowi... stanowi... błoto!

TROSKLIWY WALENTY

O godz. 6-ej rano:

Pan: Czego ty mnie budzisz?

Walenty: Bo zapomniałem Jaśnie Pana zapytać wczoraj o której godzinie mam Jaśnie Pana obudzić.

NIE FILOZOFJA

— Jakoś bandytyzm ustaje. Coraz mniej dzięki Bogu wypadków grabieży.

— Bo dzięki Bogu... coraz mniej takich, których można ograbić.

NIEMIŁY DJALOG

Ona: — Niesłychane!... ile razy ujrzysz jaką ładną buzię, zapominasz, że jestem twoją żoną.

On: — Przeciwnie, właśnie wtedy przypominam sobie o tem.

OCENA.

— Czy pan redaktor przeczytał moją powieść, którą przysłałem panu do oceny?

— Przeczytałem.

— No i cóż?

— Uważam, że pan nadaje się na zastępcę Sienkiewicza...

— To mi bardzo pochlebia. Dziękuję! Ale pan redaktor zapewne chciał powiedzieć: „następcę"?

— Nie, zastępcę.

—Nie rozumiem...

— Powinien pan umrzeć zamiast niego...

OŚWIADCZYNY

— Wyszłaby pani za durnia, ale bogatego?

— A duży pan ma majątek?

CO KTO WOLI

Ciocia: — Luteczko, zobacz kochanie, tu jest szynka, ser szwajcarski, salceson... powiedz kochanie co ty przy herbatce najbardziej lubisz:

Luteczka: — Ja Cioteczko? — Pana Władysława!

ROZUMNY OJCIEC

Oj.: Czy nie wiesz, że Salomon powiedział — kto kocha dziecko — ten je bije.

— Tak, ale jak był mały, to napewno tak nie myślał.

Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13. TELEFON 9-44-41.

Rok XI Warszawa, Maj 1934 r. Nr. 5



W dniu 3 Maja w Warszawie

W puszczy Świętokrzyskiej, Bożej, świętej...

Szybko mknące lata oddalają nas coraz bardziej od świetlanej postaci Żeromskiego, który jeszcze niedawno żył między nami, tworzył swe arcydzieła, a przed odejściem w zaświaty, wyczarował swoją pieśń łabędzią — „Puszczę Jodłową". Przestało bić wielkie serce, co w panteonie naszych największych—najgłębiej odczuwało przyrodę, ale żyją i żyć będą w naszej i naszych pokoleń pamięci owe natchnione słowa pisarza, któremi pożegnał puszczę i które w swym puszczańskim testamencie przekazał potomnym, jako hasło zbratania się z naturą i jako surowe napomnienie „ciągnącym, innym czasom" i tym plemieniom ludzi, „gdzie wszystko jest zmienne i niewiadome". Wola tego mocarza pióra i tego najwierniejszego syna jedli świętokrzyskich stanowiła, że „Puszcza królewska, książęca, biskupia, świętokrzyska chłopska, ma zostać na wieki wieków, jako las nietykalny, siedlisko bożyszcz starych, po którem święty jeleń chodzi, — jako ucieczka anachoretów, wielki oddech ziemi i pieśń wieczności"!.

Jakoż zwolna a pracowicie duch Testatora z ponad leśnej Nidy, z ponad gór Radostowej, Łysicy i Kamienia, jął przełamywać piętrzące się zapory, rozpromieniać swoją mocą ludzi dobrej i mądrej woli, aż ustępować poczęli z puszczy, coraz chyżej i coraz niżej „drwale z siekierami", co mogliby „ściąć do korzenia macierz jodłową na podstawie nowego prawa, w interesie jakiegoś handlu, lub czyjegoś niezbędnego zysku". —

I oto stało się, iż wielki szmat owej macierzy — od Świętej Katarzyny, aż po Święty Krzyż, od szczytu sędziwej Łysicy, do kamienistego czoła Łysej Góry uczyniono Parkiem Narodowym imienia St. Żeromskiego, lasem nietykalnym, w którym gospodarzyć ma sama matka - natura, a człowiek jeno oko swe będzie mógł odtąd sycić dowoli majestatycznem pięknem szumiących jedli i buków i tajemniczem życiem pierwotnej, puszczańskiej przyrody. — I każdy z nas, jak ongiś ów potężny biskup Bodzanta, będzie mógł lec na pochyłości matki - góry, odegnać precz wszystko, co przypomina marność świata i „z rękoma założonemi pod głowę, z oczyma zatopionemi w niebie, gdzie białe chmurki suną ponad przypłaszczonemi głowicami", zatopić się w słuchaniu pieśni jedynej, „której słuchać warto, albowiem nigdy nie wygasa i na sile nie traci". I każdy z nas będzie miał to mocne, spokojne przekonanie, że resztki pozostałej puszczy, dotkniętej zębem wojny i poszarpanej przez zaborców, zostaną nietykalne po wsze czasy, jako tamta puszcza historyczna, do której kronika zaledwie sięga.

Była to puszcza ponoć olbrzymia i nieprzerwana, dzika i bezludna, gdzie rzadki gość — człowiek przemykał się na podobieństwo zwierząt, goniąc otropioną zwierzynę. Gdzieś na dalekich skrajach wyrastały jeno częstokoły gródka-targowiska, Tarżkiem zwanego, indziej znów znaczył się gródek na Kielcach, dla polskiego króla zbudowany, a jeszcze indziej — osada Łagów. Stąd to wędrowali wgłąb puszczy ojce - eremici, budując chatki-pustelnie, które i po dziś dzień, jako kapliczki święte w puszczy tu i owdzie zostały. Darowane przez księcia krakowskiego możnym biskupom polskim, lasy i góry świętokrzyskie stały się z biegiem lat miejscem ulubionych łowów, a z czasów tych biorą swój początek liczniejsze osady, dwory, świątynie i klasztory. Tutaj za czasów Krzywoustego przybył węgierski książe Emeryk wraz z pięciu ułamkami Krzyża Świętego, tutaj też przywędrowało dwunastu benedyktynów, aby klasztor świętokrzyski zasilić i wzmocnić. Później, mnisi i siostry bernardynki, co w klasztorze na Świętej Katarzynie osiadły, jęli się pracy zbożnej nad ludem puszczańskim, by z nich zło wszelkie i dzikość i skłonności do zbójnictwa wyplenić, a ciemność serc i wiarę zabobonną w bóstwa leśne i duchy wytępić. Ale i dziś jeszcze, czytamy w „Puszczy Jodłowej", że „stare bóstwa domowe, leśne i polne nie pomarły. Strzygi i zmory, kostusie i mokrzyska siedzą u progów, w węgłach i na poddaszach. Zły hasa drogami, czatuje na krzyżowych i wałęsa się wokoło domostw. Mór w złe czasy wlecze się kolejami dróg, choć mu je zagradzają osinowe krzyże. Wiara nie do wytrzebienia, głucha, ciemnonocna, leśna, swoja, skrycie ciągnie się wsiami, kolenijami, co teraz wdarły się aż pod szczyt Radostowej i na samą przełęcz Kamienia, co rozsiadły się, jak Klonów lub Psary, na wyrąbanych polanach borów. Grasują wciąż jeszcze czarownice, cioty i widmy latają na szczyt Łysicy po tajemnicze zioła, rzucają urok i sprowadzają nieszczęście. Odczyniają wszelkie choroby i uroki nieomylni, rodowici wróże, lecząc starymi sposoby, — zamawianiem według formuł dawnych, niezrozumiałych, na podstawie splotów włosów, kawałków odzieży z wisielca, widełek nietoperza, mchu z krzyża na rozstajnej drodze, wody wrzącej, węgli lub chleba".



Ale choć mocno tkwi w ludzie popuszczańskim szczątkowa zabobonność, choć żyje jeszcze tradycja słynnych zbójców świętokrzyskich i krążą z ust do ust podawane legendy o Rusinowskiej, Patałasze, o Kolbusie i Piorunie, jednakże lud ten garnie się równie chętnie do Boga i kościołów i do wszystkiego, co święte. Miejmy wiarę, iż ci wszyscy, co z przeróżnych stron Polski pójdą hołd powinny puszczy jodłowej oddawać — znajdą już u jej stóp nowe pokolenie, w takich samych co i dawniej burych, wzorzystych sukmanach, w takich co i przedtem czerwonych w czarne prążki zapaskach, ale wolne od zamierzchłej ciemnoty, bliskie nam wszystkim i bratnie, odrodzone pokolenie puszczańskie.

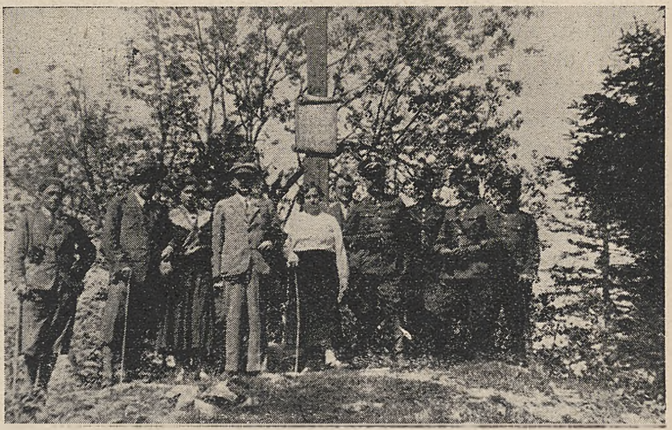
***

W ten to kraj leśny, puszczański, dziedzinę królów, książąt i biskupów krakowskich, w górską krainę czarów i zabobonów, a zarazem

Wycieczka w dniu Święta Lasu do lasów w górach Świętokrzyskich



Żeby być bliżej puszczy, co najgorętsi wielbiciele lasów ulokowali się na przodzie parowozu



Na szczycie Łysicy: P. inż. Makarewicz, Prezesostwo Nagabczyńscy, insp. Axamitowski, Nadleśniczy Kosiński i grupa wycieczkowiczów



Po zwiedzeniu puszczy Jodłowej, wycieczka pod kapliczką Św. Franciszka nawiązuje przyjazne stosunki z miejscowym ludem



Pełen reminescencyj wypoczynek na prastarych Łysogórskich gołoborzach każdemu pozwala czuć się bardzo młodym...



Najstarszy w Polsce dąb, Bartkiem zwany, jest jedną z niezwykłych osobliwości gór Świętokrzyskich, której zobaczenia nie pominie żadna wycieczka



Zimna, cudotwórcza woda ze źródła Św. Franciszka darzy zdrowiem i chłodzi sfatygowanych turystów

Fot. T. Kołaczkowski

wielką spuściznę duchową Żeromskiego — udała się z Warszawy w dniu Święta Lasu wycieczka, zorganizowana dla społeczeństwa przez Główny Komitet Święta Lasu.

Czy trafny wybór Komitetu, czy może kult dla imienia wielkiego pisarza, czy wreszcie tęsknota za egzotyką nieznanej, odległej strony puszczańskiej sprawiły, że w kilka dni po otwarciu zapisów, wszystkie 240 miejsc zostały wykupione, a względy techniczne nie pozwoliły niestety na zaspokojenie paruset zgłoszeń ponad liczbę. Święto Lasu, mające za cel zbliżenie społeczeństwa do lasu, święciło dnia tego jeszcze jeden triumf więcej, kiedy trzy obszerne pulmany uwoziły w stronę Zagnańska spragnionych wrażeń obywateli stołecznych, różnych stanów, zajęć i poglądów.

Drogę, wskutek braku miejsc sypialnych, skracano sobie czytaniem literatury krajoznawczej i Ech Leśnych, anegdotami lub domniemaniami o pogodzie, i oczywiście brydżem, która to gra szlachetna miała niejeden powód do żalu, że ją zmęczeni bezsennością gracze sprowadzają do poziomu pospolitej gry w durnia.

Ale czas się nie dłużył, a po kilku już godzinach, w Zagnańsku wycieczkę powitało poranne słońce, wywołując radosne uśmiechy i wdzięczność na ustach podróżnych, za tę wróżbę pięknego dnia i pogody. Nim jednak pierwsze promienie słoneczne zcałować zdołały proch miejski z twarzy warszawskich „pielgrzymów", już cała wycieczka, jakgdyby na skinienie jakowejś łysogórskiej wróżki, znalazła się w trzech grupach w drodze na Święty Krzyż, górę Chełmową i Świętą Katarzynę. Pod opieką leśników Radomskiej Dyrekcji Lasów Państwowych, wygodne wózki kolejki wąskotorowej, zaprzężone w miniaturowe „samowarki", unosiły wydartą tramwajom publiczność stołeczną w siną, pachnącą dal, kędy postrzępione lasami, rysowały się siwe grzbiety sędziwych gór. Im bliżej celu, tem większa rozmaitość wrażeń i tem silniejsze wzruszenie ogarnia tych wszystkich ludzi miasta, co w zetknięciu z naturą, w wycieczce, szukali jedynie wytchnienia, a oto zbliżają się i stają oko w oko z przecudnym tworem Bożym, świątynią gór



Dwa buki — „bracia puszczańscy" — zrośnięte konarami

i drzew, przytłaczającą swym ogromem i powagą, uciszającą hardość myśli, tchnącą urokiem mitów, podań ludowych, poezyj, dziejów historycznych i tragedyj.

Jesteśmy na miejscu, u stóp Łysicy. Wąską, podmokłą ścieżyną, wśród gałęzistych krzewów i dołem płożącej się ożyny, przemykamy się na widną polanę śródleśną. Tam — buk, pod którym Langiewicz wydawał rozkazy, opodal obozowisko powstańców, ówdzie drzewo — szubienica dla zdrajców. Na każdym kroku pełno tu pamiątek historycznych, drogich naszym uczuciom i pamięci. Każde niemal drzewo było tu milczącym świadkiem doniosłych zdarzeń i wypadków, a las cały kryje w sobie niejedną epopeę, osłania niejedną mogiłę i niejeden ślad walki i zwycięstwa, martyrologji i chwały naszych ojców.

W skupieniu mimowolnem i zadumie żegna myśl ludzka ten zielony wirydaż dziejów z przed kilku dziesiątków lat, a nastrój ten towarzyszy wycieczce do pierwszych zdobytych metrów Łysicy. Ostry marsz w górę każe wkrótce zapomnieć o doznanych wrażeniach, wprzęgając wszystkie zmysły mieszczuchów do pracy nad zręcznem wymijaniem czyhających tu na każdym kroku niebezpieczeństw i przeszkód. Tu strumyk leśny, tam drągowina oślizgła, indziej zwały i wykroty jedli olbrzymich, grubych na wysokość człowieka. Trzeba te przeszkody przebyć, przezwyciężyć, przeskoczyć, przejść suchym, eleganckim bucikiem, bo innej ścieżki niema, bo to puszcza nietykalna, rezerwat... A pod mchem i lekkim nalotem ściółki — ostre kamienie, kwarcyty, szarogłazy i łupki, a obok kolące pędy ożyny, pokrzywy wszelkich wymiarów i gatunków i wielka moc innych kolcami najeżonych roślin i krzewinek!



Tutaj też, po rozdartych jedwabnych szatkach i pończoszkach, po straszliwie zeszpeconych, spacerowych pantofelkach, po twarzach skroplonych rzęsistym potem i po zdyszanym oddechu, większość z uczestników wycieczki poznała dopiero, co to jest prawdziwa puszcza! Ileż pań westchnęło do podbitej gwoździami podeszwy, a ile pomyślało o dźwigu, czy innej podobnej maszynie, którąby z wdziękiem mogła przerzucać mniej lekkie i nieszczupłe turystki poprzez piętrzące się zwały i kłody. Na szczęście, wyznaczona biało-niebieskiemi znakami na drzewach drożyna turystyczna, nastręczała niejedną okazję do zaczerpnięcia oddechu. Jakże błogosławioną stawała się lipa-unikat, którą nam pozwolono przez chwil kilka podziwiać, jak roztacza swą pyszną koronę wśród jednolitego gąszczu jodeł i buków! Jakże błogosławioną wydawała się para kochanków,—ów buk przedziwny i jodła, co splątani w serdecznym uścisku, trwają tak poprzez lata, skojarzeni potęgą natury. Z jakże wielkiem upragnieniem witaliśmy dziwnych braci puszczańskich, konarami zrośniętych, i wieki całe stojących w bratniem podaniu potężnych ramion lub zwartych w dozgonnem przymierzu! Ile było tych dziwów natury, tyle razy mogliśmy nabrać tchu żywicznego do płuc, przystanąć swobodnie, i zatoczyć zachwyconym wzrokiem po cudach dookolnych, po niebotycznych je-

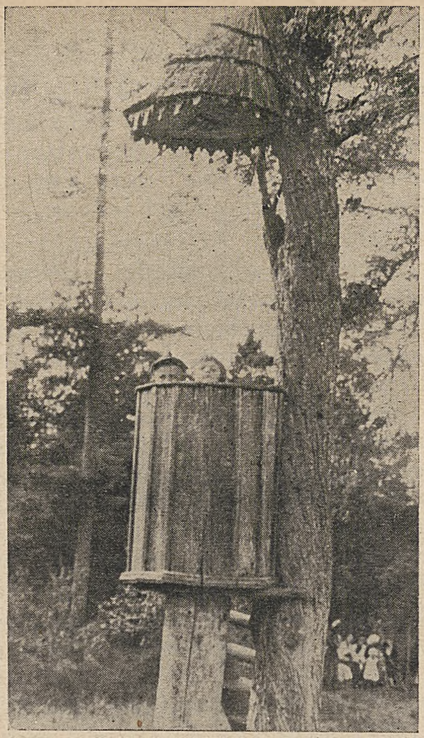
dlach i bukach, po mocarnem królestwie puszczy.

Aż oto i szczyt legendarnej Łysicy! Na szczycie krzyż, a w dole, jak daleko wzrok sięga, niebieskawy płaszcz lasów, długa linja gór i skąpane w promieniach słońca łany pól, plamy jarów zielonych i dolin. Ten jeden widok i żywe, dotykalne thchnienie przed chwilą przebytej puszczy starczyć już może i nagrodzić za wszystkie poniesione trudy.

Tuż niemal pod stopami, stacza się kamienistym tarasem szerokie pasmo skalnych rumowisk. To słynne u nas i daleko poza rubieżami kraju — łysogórskie gołoborza. Myśl na ich widok sięga mimowoli wstecz o lat miljony, do najdawniejszego z tych okresów, kiedy na ziemi ledwie żyć poczęły twory organiczne, i oto uprzytomniamy sobie z zadziwieniem, że te paleozoiczne kwarcyty, które depcze dzisiaj stopa polskiego turysty, dźwigają na sobie niezmierzony ciężar wieku środkowo-kambryjskiego! Inni zaś tych kwarcytów bracia — nieme kamienie, młodsze szarowaki i łupki wytrzymały brzemię wieku górno-kambryjskiego! Były potem ery sylurska i dewońska, karbońska i permska, przeminęły epoki triasowa i dyluwijalna, przeszły plenne w moreny lodowce, a wszystkich tych odległych czasów ślady znajdują uczeni w Łysogórach. Ale gołoborza kwarcytowe, na których nie trzyma się życie roślinne, gdzie próbowano koszami gromadzić próchnicę, aby to życie zaszczepić—ta osobliwość jest tu i najstarsza z najstarszych i prawdziwego podziwu i zastanowienia godna.

Niżej, gdzie się tylko cienką warstewką zdołała uczepić i oprzeć spłukaniu życiodajna próchnica — już krzewi się jarzębina, nieoceniona pionierka tych skamieniałych miejsc, już pleni się tu życie, a na trupach nawarstwionych pokoleń roślinnych pną się ku niebu strzeliste jodły i wielmożnią się postawne buki. Jeszcze o piętro niżej, puszcza ukazuje się oku w pełni swej krasy i potęgi — barwna, pyszna, płaszczem wspaniałym podszyta, miękkiemi kobiercami z runa bogatego rozesłana.

Ścieżynka leśna, wijąc się wśród grubych pni i rozkrzewień prowadzi zejściem łagodnem wdół ku północno-zachodnim stopom Łysicy, gdzie od niepamiętnych czasów bije ozdrowieńczą wodą źródło świętego Franciszka. Nieco dalej lśnią nieskalaną bielą klasztorne mury Świętej Katarzyny — z gospodą dla utrudzonych marszem turystów i pielgrzymów.



W puszczy spotykamy kapliczki i kazalnice...

Chłodne, smakowite mleko bernardyńskie, rzut oka na architekturę kościoła, kilka westchnień pod kratą zamkniętych dla świata zakonnic, i w końcu pożegnalne spojrzenie na puszczę i Łysicę — to kres całodziennej wędrówki. „Samowarek" pod parą — gotów już do drogi, by połączyć naszą grupę ze zbliżającą się wycieczką łysogórską.

Łysa Góra przyniosła wrażenia mniej lub więcej te same. I tam również puszcza zachwyca swem pięknem, i w tamtej puszczy roi się od drogich nam wszystkim pamiątek, a i owe setkami wieków sterane gołoborza nie ustępują tam w niczem Łysicy. I tylko smutne więzienie, tuż przy klasztorze położone, godzi swą brutalną wymową i w wolność otaczającej puszczy i w świętość miejsc dookolnych, i przykrym zgrzytem ciąży na wrażeniach każdego wędrowca.

Równocześnie niemal z temi dwiema grupami, powróciła drezyną do Zagnańska nieliczna trzecia partja wycieczkowa, zwiedzająca górę Chełmową, wraz z okrywającym ją rezerwatem rodzimego modrzewia. Jeżeli wszyscy zwykliśmy wdzięcznem okiem spoglądać na przymilne gałązki tego coraz rzadziej widzianego u nas drzewa, to wielki, 176 ha liczący las modrzewiowy wywiera zgoła niecodzienne wrażenie. Wrażenie to potęguje świadomość, iż piękny ten kompleks modrzewiowy, gdzie poniektóre drzewa sięgają 35 mtr. wzwyż, stanowi odrębną, nigdzie poza Polską niespotykaną odmianę modrzewia, w nomenklaturze florystycznej zwanego Larix polonica.

*
**

Kiedy przed powrotem do Warszawy, wszystkie trzy grupy wycieczkowe podzieliły się doznanemi wrażeniami, pokazało się, iż mimo trudu i zmęczenia, towarzyszącego pokonaniu tak forsownego programu, wszystkie twarze były uśmiechnięte, rozradowane, wdzięczne. Pokazało się, iż z pośród 240 uczestników nikt nie był niezadowolony, nikt nie miał nic do zarzucenia — fakt w kronikach wycieczkowych chyba dotąd jeszcze nie notowany! Miły ten i sympatyczny objaw — to dzieło i zasługa organizatorów wycieczki — leśników. Zarówno p.p. inż.inż. Chodorowski i Makarewicz, którzy organizowali w Warszawie i wraz z p. inż. Bohuszem niestrudzenie czuwali nad sprawnością organizacji od początku do końca, jak i p.p. insp. Axamitowski, nadleśniczy Kosiński, inż. Nowakowski i inż. Świderski, którzy z ramienia D. L. P. w Radomiu towarzyszyli wycieczkom na terenie, udzielając źródłowych objaśnień i odpowiadając bez znużenia na miljon i jedno pytań — wszyscy oni włożyli niemało trudu, energji i poświęcenia, aby wycieczka wypadła bez zarzutu, i żeby wszyscy jej uczestnicy czuli się jaknajwygodniej i najlepiej. Za to wszystko proszono nas złożyć im na tem miejscu najgorętsze, z serc wdzięcznych płynące, — Bóg zapłać.

Ze swej strony chcemy wierzyć, iż słowa prezesa Związku Leśników p. Nagabczyńskiego, powitane na Łysicy długo niemilknącemi oklaskami, nie zginą bez echa, i że więź pomiędzy światem leśnika a społeczeństwem, tak sympatycznie zadzierzgnięta przy sposobności tej pierwszej, większej wycieczki Święta Lasu, stanie się jednem z trwałych ogniw wzajemnego zrozumienia i współdziałania dla dobra ojczystych lasów.

L. Chociłowski

GŁOS Z SERCA KRAJU

Poznajmy się! Piękna myśl zrealizowana już w kilku artykułach. Myśl zrodzona nad naszym kochanym Bałtykiem i przyobleczona w słowa odbiła się wdzięcznem echem w różnych stronach kraju. Dzięki niej poznaliśmy i poznajemy chociaż w przybliżeniu pracę naszej braci leśnej w różnych warunkach, nieraz bardzo ciężkich, wymagających bezwzględnego poświęcenia się.

Chociaż my tu w sercu Polski nie możemy pochwalić się takiem samozaparciem się i jego potrzebą, jak np. nasi koledzy z dalekich błot poleskich, to jednak choćby dla porównań, dajemy znać o sobie.

My, to — Nadleśnictwo Dyminy w Kielcach, podległe Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu.

Kielce — to każdy wie, miasto wojewódzkie z około 60000 mieszkańców, położone w pasmie Gór Świętokrzyskich i otoczone ze wszystkich stron lasami. W pewnych miejscach miasto poprostu zlewa się z lasem, kończącemi się w nim ulicami.

Dyminy — to nazwa wzięta dla nadleśnictwa od najbliższego uroczyska.

Lasy Nadleśnictwa położone są na terenie 5 gmin powiatu kieleckiego, urządzone definitywnie w 1926 roku.

Powierzchnia ogólna 5838 ha, która składa się z 9 oddzielnych kompleksów. Całe Nadleśnictwo podzielone jest na 5 leśnictw i 14 obchodów. Na tych ostatnich pełni służbę 10 gajowych i 4 dozorców leśnych.

Pod względem gospodarczym całość jest podzielona na dwa obręby. Drzewostany czyste: sosnowe, jodłowe i dębowe. Użytkowanie prowadzi się w gospodarstwie sosnowem zrębami czystemi przy 100 letniej kolei rębności, w jodłowem i dębowem—zrębami częściowemi przy 120 letniej kolei rębności.

Drzewostany jodłowe ucierpiały od mrozów w 1928/29 r. a w następstwie od kornika, dzięki jednak intensywnej walce z tym ostatnim i ostrożnemu podejściu do usuwania zaatakowanych drzew, drzewostany te nie uległy dewastacji.

W odległości 17 klm. na poł.-wsch. od Kielc w uroczysku Radomice, Nadleśnictwo posiada rezerwat cisowy o pow. 3 ha. Cis występuje w ilości około 400 sztuk i tworzy podszycie w drzewostanie sosnowym. Niektóre okazy sięgają 4 m. wysokości, naogół jednak posiadają kształt krzaczasty.

Eksploatację prowadzi się we własnym zarządzie. Ponieważ Kielce są ogniskiem w którem się skupia handel drzewny, popyt na drewno ogromny.

Przemysł drzewny ze swoimi 15 tartakami, bogato rozwinięty. Na jego czele stoi duży czterogatrowy tartak państwowy, który stanowi samodzielną jednostkę administracyjną, podległą Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu. Tartak ten jest zasilany surowcem, dowożonym kolejką parową i końmi, z 5 nadleśnictw i zatrudnia obecnie około 200 robotników.

Stan budynków na terenie Nadleśnictwa naogół niezły. Zabudowania samego Nadleśnictwa (przedwojenne) tworzą specjalną osadę w centrum miasta, we własnym parku. Tam też Nadleśnictwo posiada wzorowo urządzoną wyłuszczarnię nasion, obsługującą kilka najbliżej położonych nadleśnictw.

Zwierzostan mało urozmaicony. Trochę zajęcy, sarn, lis, cietrzewi — na tem koniec.

Nadleśnictwo posiada na swoich terenach i w swoim zarządzie kopalnię kwarcytu, chwilowo nieczynną.

Teren górzysty i suchy. Okolice malownicze, pełne ciekawych zabytków tak dla turysty, jak i zwykłego śmiertelnika. Łysa Góra, Święty Krzyż, Puszcza Jodłowa, to miejsca młodości Żeromskiego, przez niego miłowane i otaczane opieką.

Drogi w dobrym stanie. Najdalsza odległość od Nadleśnictwa około 20 klm. Stacja węzłowa, podmiejskie pociągi, komunikacja autobusowa we wszystkich kierunkach, umożliwiają korzystanie z licznych miejskich rozrywek — bibljotek, teatru czy kina.

Po przeczytaniu tych kilku ostatnich słów, może niejeden z Czytelników, którego los rzucił w jakieś zapadłe kąty Rzeczypospolitej „gdzie djabeł dobranoc mówi", zaklął siarczyście.

Czy jednak słusznie?

Sądzę, że ich samopoczucia i dumy pionierów kultury właśnie w tych zapadłych kątach kraju, nie zastąpią żadne miejskie rozrywki, żadne kina! A co mówić o uroku otaczającej ich przyrody, rozmaitości polowań!

Zresztą wszystko na świecie ma złe i dobre strony.

Lasy Nadleśnictwa Dyminy, jak wszystkie podmiejskie lasy, są narażone na wszelkie szkody od ludzi. Szkody i wykroczenia leśne, mimo wysiłków administracji, mającej stały i bezpośredni kontakt z policją, są na porządku dziennym. Dzięki porozumieniu Nadleśnictwa ze Starostwem, policja kontroluje nieomal każdą furmankę wjeżdżającą do miasta z drzewem i trzeba przyznać, świetnie się już orjentuje w sortymentach drewna.

Personel Nadleśnictwa bierze żywy udział w pracy społecznej, będąc czynnym w różnych organizacjach. Wspomnieć mi tu wypada o pięknej i godnej naśladownictwa pracy około podniesienia wiejskich gospodarstw domowych, żony jednego z kolegów leśniczych, w istniejącem już przeszło 5 lat „Kole Gospodyń Wiejskich", którego jest założycielką i duszą.

Tyle o nas.

Czekamy teraz na echo z innych stron kraju. Możeż nas dojdzie szemranie liści dąbrów wołyńskich... Może szum karpackich niebotycznych jodeł zmieszany z rykiem niedźwiedzia nas doleci...

Może...

Poznajmy się.

Adam Górecki



Brzozy. Mal. J. Rapacki

Z PRAKTYKI LEŚNEJ

W Nr. 2 i 3 „Ech Leśnych", skoro takowe wychodzić zaczęły, opisałem b. szczegółowo najpraktyczniejszy sposób ścinania drzew, który stosowałem przez długie lata, a tu chcę przytoczyć niektóre „argumenta" w obronie tego sposobu. Zastrzegam się jednak, iż daleki jestem od pisania artykułu polemicznego, do czego nie czuję się bynajmniej powołanym.

Uważam za najpraktyczniejszy sposób ścinania drzew przy pomocy ostrej siekiery i piły, a nie samej piły.

Drzewa w lesie rosnące — zwykle mają rozgałęzienie nierówne ze wszystkich stron, czyli niejednakowe obciążenie, co przy oznaczaniu kierunku ich spuszczania gra pierwszorzędną rolę, a gdy do tego zachodzi mniejsze lub większe pochylenie drzewa, idące zwykle w kierunku największego obciążenia gałęziami, powoduje to padanie drzewa, zanim zostanie ono zupełnie przepiłowane.

Jak szczegółowo opisałem w wyżej zaznaczonym artykule, sposobem podrąbania i podklinowania spiłowanego drzewa, mniejszem lub większem przecięciem z odpowiedniej strony „żyły" korzeniowej, „zmyślni", wprawni robotnicy potrafią zmienić naturalny kierunek padania drzewa, (oczywiście mniej lub więcej), by uniknąć zawieszania i „krzyżowania" ich.

Należycie podrąbane, podpiłowane i podklinowane szerokimi ale płaskiemi klinami drzewo chyli się w swoją kręto podrąbaną stronę i jest w ten sposób zabezpieczone od uszkodzeń strzały. Kręty podrąb ostrą siekierą nie psuje sztamy i po odpiłowaniu kawałka podrąbanego a niedopiłowanego drewna, daje czysty, równy i gładki przekrój. Zdarzyć się czasem może, że przy mniejszej wprawie robotnika, bardzo grubem drzewie i zbyt niskiem, przy ziemi, ścinaniu zachodzą częściowo t. zw. „wąsy", ale onę już tu są przeważnie powierzchowne, nie sięgające głębiej, a przy obróbce drzewa zostają w opiłkach lub trzaskach, zaś w blokach nawet nie bywają powodem do brakowania.

Inaczej przedstawia się sprawa ze spuszczaniem drzew przy pomocy tylko piły. I tu robotnicy m u s z ą liczyć się jak z rozgałęzieniem, tak i pochyleniem, czyli naturalnym kierunkiem padania. Te właśnie rozgałęzienia, a także prawie zawsze zdarzające się choć w małym stopniu pochylenie bywa powodem, że drzewo już „idzie", zanim zostanie całkowicie przepiłowane. Nie będąc podrąbane, drzewo musi zatoczyć półkole nad pniakiem a bywa ono tem większe, im drzewo grubsze i podpiłowanie od strony padania—głębsze. Tu właśnie zachodzi niebezpieczeństwo rozdarcia drzewa, wyrwania drzazg ze środka, lub też odłupania kawałka (bokowego) od strzały i niebezpieczeństwo tem większe, im drzewo ma większe obciążenie jednostronne gałęziami, więcej pochyłe, lub gdy ścinanie drzew prowadzi się podczas wiatru; wtedy nawet silniejsze podklinowanie nie jest wskazane, a bez klinowania też obejść się nie można z powodu zaciskania piły, albo konieczności zmiany naturalnego kierunku padania. Z tych powodów drzewo ścinane musi „iść", zanim jeden przekrój okaże się nad drugim.

Jeżeli drzewo jest równe, ma mniejwięcej jednakowe gałęziowe obciążenie, to i wtedy musi być podklinowane, (co ze zrozumiałych powodów jest b. trudne do wykonania), a podlega ono więcej sile nawet względnie słabego wiatru, aniżeli woli ścinających. W takich wypadkach i mocne podklinowanie nie pomaga, naraża się nietylko drzewo na uszkodzenia, ale i robotników pracujących na zrębie, gdyż niewiadomo, w którą stronę upadnie.

Uważam, że ścinanie drzew tylko piłą może być dopuszczalne dla sztuk cienkich, (kopalniaki, słupy telegraficzne) zaś w żadnym razie dla grubszych, cenniejszych drzew.

Tylko umiejętne, należycie wykonane, kręte podrąbanie od strony padania i przepiłowanie prowadzone w ten sposób, by drzewo upadło w pożądanym kierunku, czyli silniejsze podpiłowanie prawej lub lewej jego strony przez bardzo wprawnych robotników, stale, rok rocznie branych do tej czynności, gwarantuje całość drzewa, niski pniak, nieuszkadzanie „odziomka" podrąbaniem i bezpieczeństwo dla robotników i wogóle ludzi znajdujących się na zrębie podczas tej ważnej czynności.

Jest to ulepszony przez należyte zrozumienie „stary sposób". Tak ścinałem przez bardzo długie lata drzewa różnych gatunków: potężne dęby, jesiony, olchy, sosny i in., bardzo cenne sztuki bacząc, by i pień był niski i drzewo ścięte bez uszkodzeń. W ten sposób prowadzą ścinanie drzew wszyscy przemysłowcy leśni (tylko u nich pnie są za wysokie...).

„Stary sposób"... Być może, co stare, to licha warte (za wyjątkiem „starki", starego wina, cygar i... starego sposobu ścinania drzew)...

A może w „starej rupieciarni" coś jeszcze praktycznego z zakresu techniki leśnej znaleźćby się dało?...

Fr. Chorzewski.

SPOSTRZEŻENIA PRZY ŻYWICOWANIU

W roku 1933-im, w leśnictwie Zwolszewice Nadleśnictwa Nagórzyce, żywicowane były dwie powierzchnie w sposób następujący.

Na każdej powierzchni ilość drzew żywicowanych (po jednej tarczy na drzewie) podzielona była na osiem równych części, z których cztery części były żywicowane *z góry na dół*, nazwijmy to sposobem I. Cztery inne żywicowane były od 40 cm. *z dołu do góry*, a w jesieni od 40 cm. w dół. Nazwijmy ten sposób II.

Każdą powierzchnię żywicowało 2-ch robotników. Powierzchnie były podzielone wzdłuż na 2 pasy, a każdy pas na cztery działki czyli po $^1/_8$ ilości drzew na każdej.

Żywicowanie odbywało się w każdej następnej działce innym sposobem a mianowicie. Na pierwszym pasie: pierwsza działka sposobem I, druga działka sposobem II, trzecia działka sposobem I i czwarta działka sposobem II.

Na drugim pasie: pierwsza działka sposobem II, druga działka sposobem I, trzecia sposobem II i czwarta sposobem I.

Podział ten stwarzał jednakowe warunki żywicowania dla obu sposobów.

Każdy robotnik nacinał swój pas drzew, wybierał zaś i ważył jeden z drzew żywicowanych sposobem I, a drugi robotnik z drzew, żywicowanych sposobem II.

Okazało się, że wyniki obecne potwierdziły wyniki, które podawałem w „Echach“ w roku ubiegłym.

Mianowicie przy żywicowaniu sposobem I (z góry na dół) otrzymano za cały okres żywicy więcej od 5 do 6% od ilości pozyskanej z drzew, żywicowanych sposobem II (zasadniczo z dołu do góry).

W poszczególnych miesiącach różnice były następujące: w czerwcu sposób I dał mniej o 11%, w lipcu — więcej o 3%, w sierpniu — więcej o 21% i we wrześniu więcej o 10% niż sposób II.

Stąd prosty wniosek, że przy żywicowaniu z góry na dół wydajność żywicy się zwiększa.

Jan Błoński

ROZMIESZCZENIE TARTAKÓW

Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego, ukazała się pod tym tytułem praca inż. Stanisława Ihnatowicza, jako odbitka z kwartalnika statystycznego, r. 1932, Tom IX, zeszyt 4.

Główny Urząd Statystyczny, obliczając i zestawiając miljardy cyfr z rozmaitych dziedzin gospodarczych kraju, musi się zajmować między innemi również i cyframi, tyczącemi się gospodarki leśnej i drzewnej, tem bardziej, jeśli może dysponować odpowiednio bogatym materjałem statystycznym i zachęcającą współpracą znającego się na rzeczy fachowca. Gdyby nie to, nie mielibyśmy zapewne w druku tak cennych i niezbędnych dla naszej orjentacji danych o stanie polskiego tartacznictwa, gdyż na wydanie podobnie kosztownej pracy nie stać byłoby w dzisiejszych czasach inicjatywy prywatnej. Skądinąd bardzo dobrze się stało, że Urząd Statystyczny powierzył wykonanie tej odpowiedzialnej pracy właśnie inż. Ihnatowiczowi, gdyż doprawdy trudno o bardziej sumienne nagromadzenie, rozplanowanie i opracowanie opublikowanych w rzeczonem wydawnictwie danych, niż to uczynił autor.

Jak wynika z tytułu, w pracy inż. Ihnatowicza chodzi o rozmieszczenie tartaków, dodajmy tartaków w Polsce, co jest oczywiste, jeżeli się będzie miało w ręku wymieniony na wstępie zeszyt kwartalnika statystycznego, nie jest natomiast wyraźne, jeżeli chodzi o tytuł osobno wydanej odbitki. Wychodząc z założenia, iż dla racjonalnej polityki leśnej i drzewnej kwestja racjonalnego rozmieszczenia tartaków, w zależności od rozmieszczenia kompleksów leśnych i dynamiki stosunków gospodarczych kraju — jest rzeczą doniosłej wagi, intencją autora było dać w swej pracy istniejący u nas obraz obecnego rozmieszczenia tartaków, aby móc tem łatwiej wykreślić gospodarcze okręgi przemysłowo leśne i odpowiednio zracjonalizować mapę dyslokacji tartaków na najbliższą przyszłość. Jest to zagadnienie o tem większej doniosłości, ileże dotychczas dokładnie niewiadomo, czy Polskę za liczyć można do krajów mogących wywozić drewno bez obawy o stan powierzchni leśnej, czy też jesteśmy pod tym względem krajem jedynie samowystarczalnym.

Autor wskazuje, iż obecne rozmieszczenie tartaków w Polsce odpowiadało niegdyś celom polityki gospodarczej byłych rządów zaborczych, godzi natomiast w żywotne interesy gospodarcze dzisiejszej Polski odrodzonej. Ustalenia stanu faktycznego autor dokonał na podstawie specjalnych materjałów źródłowych, ułożonych przezeń w 8 tablicach statystycznych. W tablicy pierwszej znajdujemy zestawienie tartaków czynnych, według źródła napędu i liczby zmontowanych, zdatnych do użytku traków. W tablicy 2 i 3 mamy rozmieszczenie poszczególnych grup tartaków według województw, z uwzględnieniem liczby posiadanych traków, tablica zaś 4 uwzględnia wszystkie tartaki, czynne i nieczynne w poszczególnych województwach. Na podstawie tej ostatniej tablicy autor sporządził załączoną do wydawnictwa mapę, wykazującą w sposób obrazowy, iż dotychczasowe rozmieszczenie tartaków nie miało swego źródła w logicznie ułożonym planie, podyktowanym całością sieci komunikacyjnej i rozmieszczeniem ośrodków leśnych. Tablica 5 pozwala nam sądzić o racjonalności rozmieszczenia traków, jako indywidualnych jednostek przetwórczych, składających się na jednostkę zbiorową, jaką jest tartak. Że tartaki w Polsce są rozmieszczone nieracjonalnie, autor udawadnia w opracowanej na podstawie tablicy 5-tej osobnej mapie poglądowej, w której wszystkie powiaty podzielone zostały na 8 grup. Mapa ta w zestawieniu z następną mapą, podającą względną lesistość tychże 8 grup powiatów — pozwala na bardzo łatwe stwierdzenie istniejącego rozmieszczenia traków w Polsce. Tablice 6, 7 i 8 stanowią dalsze uzupełnienie wymienionych map i zawierają zestawienie pomiarów w 8 grupach — według względnej lesistości, według odsetka lesistości oraz według stopni wskaźnika racjonalności rozmieszczenia tartaków (traków) w całym kraju.

Ten ostatni wskaźnik autor otrzymuje, biorąc pod uwagę wszystkie wchodzące w grę cechy rozwoju życia społeczno - gospodarczego w odniesieniu do lasu i tartacznictwa, układając je w ciekawie pomyślany wzór.

$$(P:T) \times (P:L) = C, \text{ czyli } \frac{P^2}{L\,T} = C,$$

gdzie P oznacza powierzchnię leśną, T — ogólną liczbę traków, L — ogólną liczbę mieszkańców i C — charakterystykę racjonalności rozmieszczenia traków w całym kraju, a stąd i w poszczególnych powiatach.

We wnioskach końcowych, powołując się na wskaźnik charakterystyki racjonalności rozmieszczenia traków dla Polski, i na podstawie obliczeń faktycznego wykorzystania zdolności przetwórczej traków, autor stwierdza, iż poza nieracjonalnem rozmieszczeniem, liczba istniejących w Polsce traków wykazuje znaczny przerost, i że najmniej 40% tej liczby należy skasować lub wykorzystać w drodze importu niezbędnego w tym celu surowca drzewnego.

Praca inż. Ihnatowicza, rzucająca nowe i ciekawe światło na kwestję dotąd prawie nie omawianą, będącą jednak sprawą pierwszorzędnego znaczenia dla życia gospodarczego kraju, wzbudzi niewątpliwie duże zainteresowanie nietylko w sferach przemysłowo-gospodarczych, lecz i szerszy ogół fachowców leśnych a także pewne sfery czytelników z pośród społeczeństwa przeczytają to wydawnictwo z dużym dla siebie pożytkiem, zwłaszcza że cena, wynosząca 3 zł. za egzemplerz jest bardzo przystępna. Do nabycia u Autora, Warszawa, Boduena 2 m. 9.

l.

LASY I LEŚNICTWO ZAGRANICA

LASY PAŃSTWOWE W STAN. ZJEDN.

(National forests)

Ogólna powierzchnia lasów państwowych, administrowanych przez rząd federalny za pośrednictwem Departamentu Służby leśnej przy Ministerstwie Roln. U. S. Forest Service, wynosi obecnie z górą 64,4 milj. hekt. (161 mil. akr.*)

W kontynentalnych Stanach Zjedn. na obszarze 56 milj. hekt. lasów znajduje się 1/8 ogólnej powierzchni produkującej drewno w kraju, oraz 30% lasów mających znaczenie wodno-ochronne (ochrona wododziałów) i pastwiskowe. Lasy wodno - ochronne i pastwiskowe t. zw. lasy niehandlowe, zawierają 2/3 masy drzewnej tartacznej (Saw timber). Wielkie masywy górskie i podgórskie znajdują się w obrębie lasów państwowych, o niezrównanej i przepięknej scenerji. 75% grubej zwierzyny bytuje w lasach państwowych stanowiących największe łowiska publiczne.

Gospodarka łowiecka jest unormowana przepisami, pomimo zbyt wolnościowych tradycji amerykańskich w zakresie prawa polowania (public hunting). 100.000 szt. grubej zwierzyny rocznie pada na publicznych polowaniach.

Plany gospodarki łowieckiej stopniowo są wprowadzane w życie przez administrację leśną.

W dziedzinie urządzenia lasów, na obszarze 29.872.000 ha prowadzona jest gospodarka leśna z troską o trwałość produkcji drewna.

Plany szczegółowe oparte na zasadach trwałości i ciągłości użytkowania lasu, względnie definitywne urządzenie w znaczeniu europejskiem (detailed sustained yield management) sporządzono dla obszaru 8.400.000 ha. Bardziej ogólne plany gospodarki leśnej (more general plans) względnie prowizoryczne urządzenie przeprowadzono na obszarze 11.600.000 ha. Rocznie na terenie lasów państwowych zalesia się sztucznie 10.000 ha.

Poza planami ścisłej gospodarki istnieją też plany gospodarki leśno - pastwiskowej. W lasach t. zw. pastwiskowych (National forest ranges) wypasa się bowiem 8 milj. głów najrozmaitszego bydła.

Lasy państwowe użyteczność swoją wykazują też jako tereny wypoczynkowe (recreation). Zgórą 30 mil. osób rocznie zwiedza najosobliwsze okolice tych lasów. W planach gospodarczych dział „meljoracji wypoczynkowych" zawsze jest odpowiednio potraktowany stosownie do warunków naturalnych danego objektu zagospodarowania.

Ochrona lasów od pożarów — zwalczanie i zapobieganie powstawaniu pożarów, stanowi poważny dział pracy administracji leśnej. Postępy w tym dziale są znaczne. Tak np. w r. 1910 — 15, przeciętnie rocznie pożary pochłaniały 540 tys. ha, w latach zaś 1920 — 25 — 200 tys. ha. Dla walki z pożarami, które są istną plagą lasów amerykańskich, wypracowane zostały szczegółowe plany i narzędzia walki.

Sieć komunikacyjna w lasach państwowych stale rozszerza się i rocznie normalnie przybywa 4 tys. mil. ang. dróg większych i 8,5 tys. mniejszych (roads, forest trail). Obszar lasów państwowych normalnie powiększa się o 180 tys. ha rocznie.

Budżet lasów państwowych w wydatkach wykazuje w r. 1930 11.500.000 dol. na administrację i ochronę lasów i 6.000.000 dol. na kapitalne inwestycje (zalesienie, drogi). Dochody wynoszą w tym roku 7 milj. dolarów.

PARKI PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDN.

Ogólny obszar parków państwowych (National parks) wynosi obecnie w St. Zjedn. około 1.800.000 ha (4½ mil. akr.). Wiele z parków ma charakter wodochronny (watershed protection). Parki są zagospodarowane w/g specjalnych planów, nie przewidujących użytkowania lasu (poboru drewna i ściółki—timber, forage). Najstarszym parkiem jest park Yellowstone, utworzony w r. 1872.

LASY INDYJSKIE W ST. ZJEDNOCZONYCH

Odrębną grupę lasów w St. Zjedno. stanowią lasy indyjskie (indian forests) względnie lasy rezerwatów indyjskich, o powierzchni 3 milj. ha (7½ milj. akr.) przeznaczone dla produkcji drewna (commercial forest land). Z tej powierzchni zagospodarowanych jest 2 milj. hekt. Ponadto istnieją lasy pastwiskowe dla których opracowane zostały ogólne plany gospodarki pastwiskowo-leśnej (prowizoryczne) na obszarze 4,8 milj. hekt. i bardziej szczegółowe plany dla obszaru 1.400.000 hekt.

LASY STANOWE I PARKI

Ogólna powierzchnia lasów stanowych wynosi w St. Zjedn. 1.800.000 ha (4½ milj. akr.) i znajduje się pod ochroną od pożarów. Z tej powierzchni około 400 tys. hekt. zagospodarowanych jest w/g planów gospodarczych. Pozatem na obszarze około 2.200.000 hekt. znajdujących się we władaniu zarządów stanowych, formalnie nie będących jeszcze własnością stanowią, gospodarka leśna prowadzona jest z uwzględnieniem zasad trwałości produkcji drewna. Około 75% ogólnej powierzchni lasów stanowych znajduje się w stanach Pensylwanja, Minesota i Michigan. Parki stanowe obejmują łącznie powierzchni 1.080.000 ha 4/5 tej powierzchni przypada na stan New York.

Poza wymienionemi obszarami lasów stanowych i parków, Stany rozporządzają jeszcze obszarem 2.460.000 ha gruntów leśnych w większej części znajdujacych się w stanach Washington, Minnesota i Idaho. Obszar ten poddany jest ochronie, i umiarkowanemu użytkowaniu.

Zarządy stanowe przeważnie przejmują objekty leśne za podatki bądź drogą wykupu lub przekazania przez Rząd federalny. (Federal grants).

Ochrona lasów stanowych polega głównie na zwalczaniu pożarów leśnych. Stan New York zajmuje pierwsze miejsce przy zagospodarowaniu lasów stanowych, i w akcji powiększania stanowej własności leśnej.

Ogólne wydatki wszystkich stanów na leśnictwo w roku 1932 wynosiły 9.000.000 dol.

Inż. B. Nowacki

*) A national plan for american forestry, wyd. Min. Roln. — Washington, 1933.



Z pożegnania inspektora urządzenia lasów w D. L. P. Łuck, inż. G. Głowackiego, który otrzymał nominację na kierownika biura urządzenia lasów w Naczelnej Dyrekcji Lasów Państw. w Warszawie.

ECHA UROCZYSTEGO OBCHODU „ŚWIĘTA LASU" W OSTROWI-MAZOWIECKIEJ

W dniu 28 kwietnia, jako w pierwszą rocznicę obchodu „Święta Lasu", odbyła się na terenie nadleśnictwa państwowego Ostrów doniosła uroczystość ku czci naszych lasów, a mająca na celu zadokumentowanie całemu społeczeństwu, a nadewszystko — zaszczepienia w duszy młodzieży pierwiastka umiłowania przyrody — czem jest las, ten, bodajże najpiękniejszy ze wszystkich tworów natury, w życiu narodu, państwa, zrzeszeń, jednostki.

Uroczystość rozpoczęła się solennem nabożeństwem w kościele, poczem wszyscy obecni udali się na wielki plac gimnazjalny gdzie ksiądz, w otoczeniu władz rządowych, samorządowych, obywateli miasta i przeszło tysiąca młodzieży szkół miejscowych, dokonał aktu poświęcenia przygotowanych do wsadzenia drzewek, oraz wygłosił do zebranych dłuższe przemówienie o znaczeniu lasu w życiu człowieka. Przed rozpoczęciem obrzędu symbolicznego sadzenia, którem było zadrzewienie granic terytorjum gimnazjum państwowego, a w którem wzięli bezpośrednio udział wszyscy, poczynając od władz, leśniczy I. p. inż. H. Albrecht skreślił w kilku słowach techniczną stronę sadzenia drzewek.

Dalszy ciąg uroczystości nastąpił wieczorem, o godz. 8. W dużej i pięknej sali gimnazjum, rzęsiście oświetlonej kolorowemi lampkami elektrycznemi, tonącej w powodzi zieleni, przepełnionej publicznością i młodzieżą, odbyła się akademja. Orkiestra Szk. Podchr. Piech. wykonała Hymn Narodowy, poczem zabrał głos Nadleśniczy lasów państwowych B. Zarzycki. W obszernem przemówieniu na temat „Las, jako źródło kultury druchowej, fizycznej i materjalnej narodu" dał obraz piękna naszych lasów, korzyści z nich płynących i zakończył akordem elegji na cześć puszczy polskiej.

Program był wielce urozmaicony, a na całość jego złożyły się utwory: muzyczne, wokalne, sceniczne i deklamacyjne. Akademja wypadła imponująco dzięki zabiegom i wydajnej pracy wszystkich leśników nadleśnictwa Ostrów, oraz kierownictwa zakładów naukowych, pozostawiając u wszystkich miłe wspomnienia tej uroczystości wiosennej.

B. Z.

ŚWIĘTO LASU W PUŁTUSKIEM

Komitet wyłoniony z pośród funkcjonarjuszów nadleśnictw Lemany i Pułtusk zorganizował Święto Lasu, które w/g ustalonego z góry programu odbyło się w dniu 28 kwietnia r. b. na terenie Nadleśnictwa Pułtusk. Uroczystość zagaił nadleśniczy z Leman p. Jan Rostafiński, witając i dziękując przybyłym przedstawicielom duchowieństwa, wojska, władz administracji ogólnej i szkolnej oraz licznym rzeszom dziatwy, poczem proboszcz z Pułtuska X. prałat Michnikowski w asyście proboszcza par. Obryte X. kanonika Zaleskiego dokonał poświęcenia drzewek oraz wygłosił przemówienie o znaczeniu święta i wartości lasu. W imieniu władz szkolnych mówił podinspektor z Pułtuska p. Tomasiuk o konieczności poszanowania lasu jako dobra państwowego i społecznego, wznosząc na zakończenie przemówienia okrzyk na cześć P. Prezydenta Rzeczypospolitej i P. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Orkiestra Seminarjum Nauczycielskiego z Pułtuska odegrała hymn narodowy. Następny mówca p. ppułkownik Maliszewski z 13 Pułku Piechoty jako reprezentant armji narodowej deklaruje przyjaźń i przywiązanie żołnierza polskiego do lasu ojczystego, oparte nietylko na sentymencie, lecz i zrozumieniu jego znaczenia na wypadek wojny. Ostatni przemówił w imieniu komitetu Święta Lasu miejscowy nadleśniczy Jan Stolarski na temat korzyści, jakie daje las i wynikającej stąd konieczności zachowania go w nieuszczuplonym stanie.



Dzieci sadzą drzewa w dniu Święta Lasu (Gołąbki pod Warszawą)

Po przemówieniach posadzono pięknie wyhodowane drzewka morwy i wiązu na drodze leśnej. W akcie tym wzięli udział wszyscy obecni przedstawiciele władz, duchowieństwo oraz rzesze dziatwy szkolnej, którym na pamiątkę ofiarowano broszurki propagandowe wydane przez Główny Komitet Święta Lasu.

Przed tygodniem w dniu 21 kwietnia podobna uroczystość w skromniejszych rozmiarach odbyła się w leśnictwie Bulkowo nadleśnictwa Pułtusk.

Po poświęceniu drzewek, dziatwa szkolna obsadziła świerkiem i jesionem drogę leśną w oddziale 193 leśnictwa Bulkowo.

J. S.

ŚWIĘTO LASU W POROCHOŃSKU

Drogą niniejszą składamy serdeczne podziękowanie p. p. Leśniczemu A. Kondratiuk (I-wo Lubelpol) i p. Bojko za okazaną w dn. 29.IV r. b. pomoc i współpracę przy urządzeniu dnia „Święta Lasu". W organizowanej do 2 i 3 oddz. L. Państw. wycieczce wzięło udział 180 dzieci szkolnych ze wsi Porochońsk, pow. Pińskiego, z kierowniczką szkoły p. Lidją Sianożęczką na czele i do 80 dzieci szkolnych ze wsi Sieliszcz z nauczycielem p. Sewastjanowym. Po okolicznościowych przemówieniach p. p. Bojko, Sewastjanowa i innych, wyjaśniających znaczenie lasów, ptaków i zwierząt dla obywateli oraz uświadamiających dzieci w dziedzinie ochrony i pielęgnowania lasu, staraniem p. A. Sianożęckiego była organizowana zabawa dla dzieci, poprzedzona przemówieniem, zachęcającem do ochrony zwierząt i ptactwa.

Ks. Jan Bohdan
Proboszcz parafji prawosławnej

ŚWIĘTO LASU „ECH LEŚNYCH".

Redakcja nasza zainicjowała w roku bieżącym drugi zkolei obchód Święta Lasu w Gołąbkach pod Warszawą, wybierając okolicę pozbawioną zupełnie lasu. Dzięki gorącemu poparciu ze strony Zarządu Stowarzyszenia Miłośników wymienionego osiedla oraz czynnej współpracy p. p.: inż. Millera i Muchowskiego, obchód tegoroczny poza wynikiem praktycznym, spełnił również znakomicie swój cel propagandowy, udział bowiem w sadzeniu drzewek wzięła większość mieszkańców osiedla oraz licznie zgromadzona dziatwa. W ciągu przedpołudnia obsadzono sprowadzonemi z lasów wawerskich jesionoklonami trzy ulice, świerkami zaś — plac szkolny. Po skończonem sadzeniu, uczestnicy obchodu udali się na cmentarz, gdzie okopali posadzone podczas zeszłorocznego obchodu topole niekłańskie. Zarząd Stowarzyszenia wystąpił ostatnio z wnioskiem do właściwych władz gminnych i samorządowych o wyznaczenie nieużytków lub gruntów pod przyszły las. Właściciel znacznych terenów i parceli p. Wł. Grabski, który własnym sumptem zadrzewił swego czasu osiedle kilku tysiącami drzew owocowych, przyrzekł swe cenne poparcie w zamierzonej akcji zalesieniowej.

OFIARY

Na bursę Związku Leśników imienia Adama Loreta w Radomiu, A. Panek — część honorarjum za artykuły umieszczone w „Rynku Drzewnym" — zł. 200.



Z obchodu Święta Lasu w Ostrowiu Mazowieckim

KILKA SŁÓW Z ŻYCIA LEŚNIKÓW WOŁYŃSKICH

(Z okazji 10-lecia Koła Leśników L. O. P. P. na Wołyn'u).

W dobie powszechnego narzekania na „kiepskie czasy" i wszelkiego rodzaju kryzysy — ogólne i urzędnicze, może na czasie i nie od rzeczy będzie poświęcić kilka słów działalności leśników wołyńskich na polu obrony lotniczej Kraju. Może ten rzut oka wstecz na prace dokonane w tej dziedzinie, a i obecnie nadal kontynuowane, przez rozrzuconych po bagnach poleskich i stepach równieńskich ich kolegów wzbudzi pewną otuchę nietylko wśród pozostałej naszej braci leśnej — lecz i wszystkich czytelników „Ech Leśnych".

Na długo przed obudzeniem się w tej dzielnicy kresowej ogólnego ruchu w kierunku organizowania placówek Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (L. O. P. P.) powstała wśród urzędników Dyrkcji Lasów Państwowych w Łucku, z inicjatywy b. Wicedyrektora p. Adama Korwin-Kijucia, myśl stworzenia swego leśnego Koła L. O. P. P. w celu, jak wtedy projektowano, zebrania funduszu na zakupienie i zaofiarowanie Państwu najlepszego samolotu bojowego, który w marzeniach naszych kolegów miał być ochrzczony „Leśnikiem Wołyńskim".

W wydanej w tym celu odezwie do nadleśnictw wskazywano na obowiązek przyjścia z pomocą Państwu w organizacji silnego i nowoczesnego lotnictwa, co było szczególnie aktualne wobec ciągłych podówczas napadów band dywersyjnych, przekraczających granice Rzeczypospolitej.

Na pierwszem zebraniu odbytem w Łucku w dniu 8 lutego 1924 r., uchwalono jednomyślnie opodatkować się na ten cel w wysokości conajmniej 2% uposażenia miesięcznego dopóki kwota niezbędna dla osiągnięcia zamierzonego celu nie będzie zebrana. Z dumą trzeba tu zaznaczyć, że ofiarność wielu kolegów z pośród urzędników Dyrekcji przekroczyła tę normę, gdyż około połowy ich zadeklarowało 3%, a było niemało i takich, co przeznaczyli na ten cel aż 5% swych miesięcznych poborów.

Akcja ta ogarniała stopniowo i Nadleśnictwa, nosząc zawsze charakter dobrowolnej ofiary. W ten sposób od r. 1924 suma zebrana w ciągu lat dziesięciu wyniosła przeszło 100 000 zł.



Fragment z obchodu Święta Lasu w osiedlu Gołąbki pod Warszawą



Z obchodu Święta Lasu w Nadleśnictwie Pułtusk

Co do ilości członków, to „krzywa" ich wykazuje przy powolnym lecz stałym wzroście w pierwszych kilku latach, pewien spadek w latach 1927 — 1930.

Dopiero z chwilą objęcia Zarządu naszego Koła przez Dyrektora Lasów Państwowych p. Karola Nejmana nastąpił odrazu wyczuwalny zwrot w życiu Koła. Liczba członków podniosła się w dniu 1.I.1934 r. do 933 osób, obejmując wszystkich urzędników i funkcjonarjuszów administracji lasów państwowych (poza lasami Liceum Krzemienieckiego) na Wołyniu. Pozwala to z otuchą patrzeć nam w przyszłość i rozwinąć szerszą działalność nietylko propagandową, drogą organizacji odczytów i pokazów, lecz i organizacyjną — przez tworzenie odpowiednio przeszkolonych i należycie zaopatrzonych we wszelkie środki materjalne (maski, ubrania, chemikalja i t. p.) drużyn ratowniczych. Co do odczytów o gazownictwie, to odbyły się one już jesienią roku ubiegłego w Dyrekcji i kilku Nadleśnictwach, a do organizacji wymienionych drużyn ratowniczych — przystępujmy obecnie.

E. Mickaniewski i Z. Kopeć

AKLIMATYZACJA MUFLONÓW W MAŁOPOLSCE

Jak cenną i piękną zwierzynę posiadają nasze bory karpackie, wie każdy, kto ze strzelbą w ręku próbował w nich szczęścia. A komu przytem św. Hubert pozwolił, ten szczycił się później wspaniałemi wieńcami ośmnastaka, albo też cuda opowiadał o spotkaniu się z niedźwiedziem lub rysiem.

To też urok polowań w Karpatach ma swoją ustaloną markę, a myśliwi chętnie korzystają z okazji, ażeby w ten sposób wzbogacić swe zbiory cennemi trofeami łowieckiemi.

Na tych tak olbrzymich przestrzeniach, bogatych we wszelakiego zwierza, dba Administracja Lasów Państwowych nietylko o podniesienie kultury leśnej, ale również o jakość i dobór zwierzostanu. Knieje karpackie bowiem są dzisiaj znane nietylko w kraju, ale również i zagranicą, co umożliwia Administracji Lasów Państwowych czerpanie poważnych dochodów z tej dziedziny gospodarstwa leśnego. Wkładane w łowiectwo kapitały przynoszą Państwu poważne zyski, przyczyniając się w ten sposób do podniesienia bogactwa narodowego. Zwierzyna zaś, pozostająca pod należytą i fachową opieką znajduje w karpackich kniejach doskonałe warunki rozwoju i bytowania.

Dbając o podniesienie jakości i doboru zwierzostanu, przystąpiła Administracja Lasów Państwowych w roku bieżącym do aklimatyzacji muflonów na terenie Lwowskiej Dyrekcji Lasów Państwowych. Ojczyzną muflonów (ovis musimon L.) jest Korsyka i Sardynja, gdzie przebywają one na zupełnej wolności. W zwierzyńcach zaś hodują je we Włoszech (Monza), Niemczech (Hagenbeck), Austrji (Laxenburg), Węgrzech i innych krajach, gdyż polowanie na nie jest u myśliwych b. wysoko cenione. Obecnie wprowadza je w Polsce Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych na terenie Lwowskiej Dyrekcji L. P.

W tym celu zakupiono 6 sztuk muflonów w zwierzyńcu Karola Hagenbecka w Stellingen — a to 2 barany i 4 owce. Samice sprowadzono kotne.

Muflony należą do rzędu parzystokopytnych przeżuwaczy. Dorosłe sztuki dochodzą do 1.20 m długości 75 cm. wysokości. Waga jednej sztuki wynosi 40 — 50 kg. Kolor szaty jest bronzowy, w zimie brunatny, na grzbiecie ciemniejszy, pod szyją zaś, na podbrzuszu i na wewnętrznych stronach brzegów białawy. Lusterka są również białe, ogon zaś bronzowy, 10 cm. długi. Włos jego krótki, w zimie b. gęsty i miękki. Baran posiada rogi (ślimaki), pokaźnej grubości, których długość mierzona po spirali dochodzi do 80 cm., a waga do 5 kg. W przekroju są one trójkątne. Rogi wyrastają zupełnie w 13 — 14 roku życia. Owca posiada tylko krótkie tępe wyrostki. Muflony są b. ruchliwe i posiadają wielką bystrość zmysłów. Podejście ich jest trudne. Pozatem nie mają one szczególnych wymagań i chętnie przebywają nawet na b. ubogich łowiskach. Dziczyzna ich jest wysoko ceniona, na Węgrzech np. jest ona o $\frac{1}{3}$ droższa od sarniny.

Muflony aklimatyzują się doskonale na wysokości około 500 m nad poziomem morza t. zn. w terenie górskim a nawet nizinnym, wymagają jednak lesistej okolicy, oraz partyj o ekspozycji południowej. Podczas ostrych zim muszą być one dokarmiane. Do aklimatyzacji nadają się tylko sztuki młode.

Dla powyższych celów przeznaczyła Dyrekcja Lasów Państwowych we Lwowie tereny Nadleśnictwa Państwowego Starzawa (leśnictwo Rudawka) w powiecie dobromilskim Województwa lwowskiego. Starzawa leży na linji kolejowej Przemyśl — Sanok, nad rzeką Strwiąż i ma wzniesienie od 370 do 610 m. nad poziom morza.

Muflony, przetransportowane w klatkach do lasu, zostały wpuszczone do ogrodzenia, obejmującego obszar $\frac{1}{2}$ ha. Obszar ten o ekspozycji południowej stanowi zrąb przedwojenny, pokryty młodnikiem bukowym ca 20 letnim, z domieszką świerka. Podszycie tworzy leszczyna, iwa i jodła. Trawy słodkie .Teren jest suchy i znajduje się w środku kompleksu leśnictwa Rudawka, które obejmuje około 1.200 ha. Ogrodzenie zostało wykonane z żerdzi, o wysokości 1.70 m. i posiada 2 przedziały o osobnych wejściach.

W tem ogrodzeniu pozostaną muflony do czasu aż samice zrzucą młode, a jagnięta osiągną przynajmniej wiek 6-ciu miesięcy. Wówczas wypuści Dyrekcja młode na zewnątrz, przyczem muszą się one przyzwyczaić do regularnego powracania do miejsca karmienia. Dopiero później dołączy się do nich pierwsza grupa starych zwierząt, która pójdzie za młodemi i w ten sposób będzie również przychodziła do stałego miejsca karmienia. W razie udania się tej próby, przystąpi Dyrekcja L. P. do wypuszczenia reszty muflonów z ogrodzenia.

W ten sposób pozostaną zwierzęta pod stałą kontrolą, a w razie potrzeby mogą być one ponownie zamknięte w ogrodzeniu.

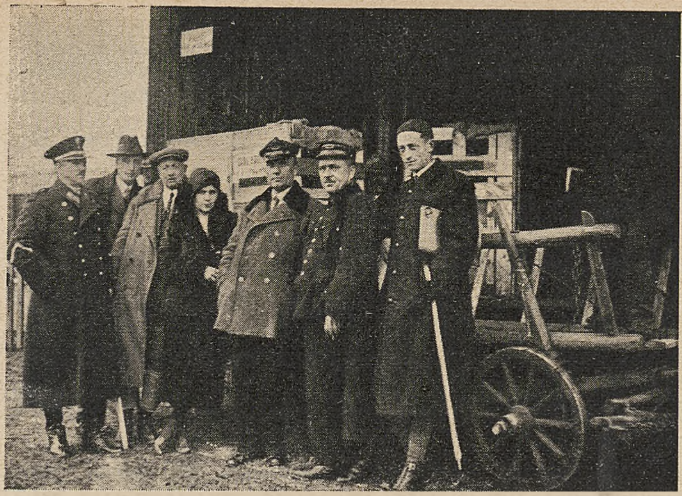
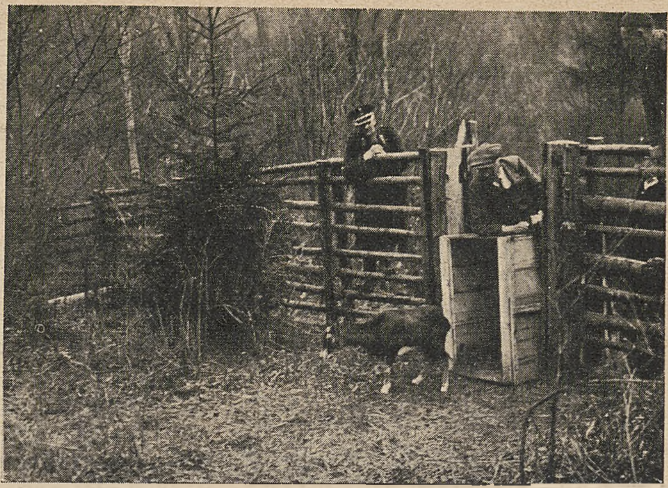
W przeciwnym zaś wypadku stadko podzieli się i oddali się z danego rewiru.

Przy wyładowaniu i wpuszczeniu muflonów do ogrodzenia był obecny Delegat Dyrekcji Lasów Państwowych inż. Kobrzyński, pozatem Nadleśniczy Szerękowski i miejscowy personel Nadleśnictwa Państw. Starzawa.

Dzięki poparciu p. Wojewody Beliny Prażmowskiego, uzyskały muflony należytą opieką ze strony Starostwa dobromilskiego.

Muflony pozostają pod stałą ochroną dwóch strażników łowieckich, którzy podają im karmę i wodę.

Inż. R. Kobrzyński.

Wyładowanie i wpuszczenie do ogrodzenia sprowadzonych do Polski muflonów.

PARĘ SŁÓW O BOBRACH

(Ze wspomnień wakacyjnej praktyki leśnej na Polesiu)

Wśród corocznie otrzymywanych przez nas, studentów wakacyjnych, praktyk leśnych istnieje przeogromna różnorodność. Jedne rzucają nas w zachodnie połacie kraju, inne każą przebywać w górach, czy też płd.-wschodniej części, jeszcze inne skazują na pobyt w mieście w poszczególnych Dyrekcjach, wreszcie, duży naogół odsetek praktyk przyznawany jest na Kresach Wschodnich lub Północnych, — tej najmilszej i najdroższej sercu kresowiaka — leśnika części naszego kraju. Jedną z takich praktyk, która, obok sumy naukowych i praktycznych korzyści z niej wyniesionych, łączyła w sobie piękno i urok dzikiej przyrody, a pozostawiła niezatarte wrażenia, była. otrzymana przez nas w lecie b. r. w lasach dóbr „Pieski" Wł. hr. Pusłowskiego na Polesiu około Berezy-Kartuskiej. Nie sama praktyka jednak, jako taka, jest celem opisu, chcę bowiem podać do ogólnej wiadomości mało znany szerszemu społeczeństwu fakt istnienia bobrów w lasach hr. Pusłowskiego i podkreślić tę opiekę, jaką samo nadleśnictwo je otacza.

W lasach dóbr „Pieski" bobry znajdują zupełnie naturalne warunki bytowania. Rozległe brzeźniaki na bagnach, bujnie podszyte gęstemi krzakami łozy, stanowią zdobyty przez nie teren, a jeden z całego systemu kanałów meljoracyjnych, przecinający łąki należące do Nadleśnictwa i wchodzący w brzeźniak, aby z drugiej jego strony połączyć się z rzeczką „Żegulanką" — stanowi ich stały i najulubieńszy punkt oparcia. Charakterystycznem jest, iż bobry trzymają się tam stale jednego i tego samego miejsca na przestrzeni zaledwie kilkunastu ha, o czem świadczą nagryzane przez nie drzewka, korzenie i krzaki jakgdyby wzdłuż pewnej linji, po za obrębem której podobnych śladów ich istnienia nie spotykamy. Charakterystyczne również są t. zw. „kanawy" w miejscowej gwarze: są to głębokie, nieraz paru metrów dochodzące jamy, wypełnione wodą. Łączą się one ze sobą poprzecznemi lochami, a służą bobrom jako „korytarze" do komunikowania się ze sobą i wychodzenie na powierzchnię. Cały ten teren „bobrowy", który zwiedziliśmy dokładnie, jest usiany takiemi jamami, a świeżo ścięte drzewka i nagryzione korzenie świadczą dobitnie o tem, że bobry pracują tu stale. Jako zwierzątka ściśle związane z wodą, bobry w czasie długotrwałej suszy budują tamę z gałęzi i drewna na kanale, a w ten sposób pomysłowo zatrzymując i spiętrzając napływającą stale wodę, tworzą większy zalew. Jest tu przeto do zanotowania niezwykle charakterystyczna i ciekawa pomysłowość i spryt bobrów. Na wspomnianym przezemnie terenie znajduje się kilka „domków" bobrów. Są to właściwie kupy napół zbutwiałego chróstu; chronią one jednak bobry o tyle, że zapewniają im i bezpieczne lądowanie i osłonę. co do ilości, bodaj przybliżonej, bobrów w Nadl. „Pieski",—trudno tu podać jakieś, choćby b. przybliżone dane cyfrowe. Sądzić jednak należy, że jest ich sporo, zważywszy, iż b. dużo drzewek każdodziennie (w/g opowiadań gajowego) jest zgryzana. Bobr, — niezmiernie dziki i nieufny mieszkaniec głuchych ostępów leśnych rzadko tylko ukazuje się ludziom, dlatego też tylko przypadkowo można zobaczyć to miłe zwierzę, niegdyś tak pospolite na ziemiach polskich, a teraz niestety, będące u nas na wymarciu. Nieubłagana ręka cywilizacji, niszcząc odwieczne puszcze kresowe, wyparła też i bobra, z prastarych jego żerowisk, resztę zaś dopełnili kłusownicy i wnykarze, łapiący bobry w żelaza i teraz tylko w paru zaledwie miejscowościach Polski (Augustowskie, półn. Wilenszczyzna, Polesie) pozostali ostatni przedstawiciele bobrów, jakgdyby ostatnia straż nie dająca się pokonać jeszcze w walce z postępem. Tem większa przeto zasługa i uznanie należy się Nadleśnictwu „Pieski", a głównie Nadleśniczemu p. inż. Sienkiewiczowi, gdyż żeremia bobrowe są tam otoczone specjalną opieką, nad całym bowiem ostępem sprawuje pieczę gajowy, a bobry mają tam zupełną ciszę i doskonale warunki rozwoju.

Wycieczka na żeremia bobrowe, którą odbyłem ze swoim kolegą z praktyki K. N. dostarczyła nam niezapomnianych i mocnych wrażeń, gdyż zarówno sama jazda kanałem, (3 km), jak widok pięknego w swojej dzikości ostępu, a głównie tak wyrazista i ciekawa

praca bobrów, należały do nielada atrakcyj i przyjemności pracowicie spędzonych na praktyce dni.

Na zakończenie tych kilku słów niech mi wolno będzie złożyć na tem miejscu serdeczne podziękowanie JWP. inż. Sienkiewiczowi za ułatwienie nam zwiedzenia żeremisk, a tem samem podania, do ogólnej wiadomości społeczeństwa, a głównie kol. leśników tych pięknych zabytków naszej fauny krajowej, które musimy pilnie strzec i ochraniać.

Zygmunt Komocki
stud. wydz. leśn. S. G. G. W.

UWAGI O KALENDARZU MYŚLIWSKIM R. 1934

II

Zagadnienie konserwacji zwierzyny inż. St. Kamockiego, ma też ważkie znaczenie w ekonomji stosunków handlowych. Ileż to u nas napróżno marnowano i marnuje zwierza i ptactwa wszelkiego. Dzisiaj, szczególnie w dobie gnębiącego nas wszystkich kryzysu tak niezbędnemi są wskazówki jak mamy obchodzić się z naszemi rozkładami, jak je zabezpieczać przed ekspedycją do innych, nieraz dalekich krajów.

Dodam jeszcze, ileż to pierwiastków estetyki także się marnuje na czysto — gdy upolowane trofea traktuje się po barbarzyńsku.

Jak dziwnie przedstawia się bukiet zielonogłowych kaczorów, złocistych bażantów, pysznie wyglądających z pomiędzy skoków zajaczka—należycie ostrzami wystających dziobów słonek przeplatany, a jak ohydnie prezentuje się okrwawiony szmat w brudnej siatce. Obrzydzenie wzbudza ów widok nawet u samego autora tego wyczynu.

Nie można pominąć wreszcie artykułu tak dziś aktualnego, którego postulaty dziś niestety tak często po macoszemu bywają rozpatrywane, mianowicie o kurtuazji łowieckiej, pióra p. Tadeusza Halperta.

Stanowić on powinien kodeks naszych wzajemnych stosunków, alfę i omegę tego wszystkiego co umila glorję naszej pasji myśliwskiej, winnno stanowić „vade mecum" — być elementarzem, regulującym nasze poczynania łowieckie. Szczególnie dla początkujacych venatorów, a niestety nieraz i dla staruszków niektórych się przyda. Grzeszą i oni czasami. Chociaż w zasadzie uważam pium desiderium Sz. autora względem zupełnego skasowania „królów" na polowaniu za zupełnie słuszne, jednakże zanadto zakorzenioną jest owa instytucja i tradycja. Zresztą pozostawmy chociażby tych łowieckich królów — na ich efemerycznych tronach.

III.

Reasumując, dobrze zasłużył się nasz P. Z. S. Z. wobec St. Huberta i przed całą naszą kontraterniją myśliwską, wydając tę skromną, a tak pożyteczną i praktyczna książeczkę. Jest to prawdziwa mozaika tego wszystkiego, co tak często pod ręką mieć należy. Nie są to czcze frazesy, bynajmniej nie wynik moich zdolności komplementacyjnych, o których tak mile i dowcipnie pisze utalentowany kolega p. Dylewski, ale jest to rzetelnie odczuty odruch duszy myśliwca „dawnego autoramentu".

Więc — „vogue la galere" — na długie lata dla wydania podobnych prac.

A tymczasem — kupujmy pożyteczną książeczkę, korzystajmy z niej, dopóki zapasu starczy.

Adam Rzewuski

JELEŃ

Mile jest temi czasy spotkać się z książką, w której, zamiast pożądliwych miłości, zwikłanych trójkątów małżeńskich, kobiet *fatalnych* i tych perypetyj, lubieżą podszytych, na jakie zdobywa się nierządna najczęściej wyobraźnia pisarza, masz wszystkie karty wypełnione najczystszem tchnieniem przyrody — lasu, ze wszystkiemi jego tysiącznemi tajemnicami i odmianami, z niewysłownem bogactwem uroków, podpatrzonych oczyma człowieka, miłującego rozległy twór boży, i odtworzonych z subtelnym kunsztem pióra, w miłości tej umaczanego.

Taką niespodzianką jest przepiękna świeża książka francuskiego pisarza regjonalnego, Mauryce go Genevoix, bardzo cenionego dla swej głębokiej znajomości przyrody sielskiej od strony jej drobiazgowych i tak mnogich osobliwości, dla kunsztu obrazowego, z jakim tę przyrodę przedstawia, dla tchnienia niezwykłego umiłowania, jakiem swe obrazy przesyca, podając przyrodę w nieznanem nam dotąd oświetleniu.

Książka ma do czynienia z lasem i tylko z lasem*), czyli z tem wszystkiem, co się co rusz znajduje, a czego napewno człowiek miasta w tysiącznej nawet części nie spostrzega. Nie jest to las abstrakcyjny, lecz las żywy, jeden z tych lasów na południu Francji, które, wrzynając się w pasma gór, stanowią opatrzoną troskliwem okiem człowieka, prawdziwą puszczę z jej niezgłębionemi tajemnicami, prawdziwą rzeczpospolitą świata zwierzęcego i roślinnego.

Składa się więc, oczywiście, książka z części: Świat roślinności leśnej, świat skrzydlaty lasu, zwierzęta lasu, dzika zwierzyna lasu, wreszcie ludzie leśni: myśliwi, służba leśna, miłośnicy i ludzie, tak od wieków zrośnięci z lasem, że stanowią jakgdyby jeden z nim żywioł.

Niemasz tu jednak w tej książce suchych wyliczeń i statystyk botanicznych czy zoologicznych — wszystko tu wre życiem, wszystko jest najwspanialszą powieścią, w której bohaterem jest las szumiący. Wszystko tu jest sztuką obrazową, ale sztuką wrażającą się stokroć mocniej do duszy człowieka, niż analizy naukowe, i dającą niemylne poznanie tajemnej głębi stworzenia. Wraża ją czar cudowny umiłowania, istotnie jak jakiś napój czarodziejski, którym autor wciąż poi swego czytelnika ku jego czerstwemu zdrowiu duchowemu.

Trzebaby cytować całą książkę, by wszystkie jej uroki przedstawić: cały świat ptactwa tak rozmaitego, tak w swych zwyczajach ciekawego, wszystkie zjawiska leśne żywiołu: ciszę lasu, jej szum górny koron, burze w niej przeciągające, głosy, odgłosy, dźwięki i szmery, cały świat leśny zaszyty, całe królestwo, dla nielicznych tylko wybrańców dostępne, królestwo kniej i ostępów, grubej zwierzyny: dzików, jeleni itd.

By chociaż najpowierzchowniej dać poznać piękno tej książki, przekładam z niej fragment i przedstawiam go tu pod tytułem: *Jeleń*. Przekracza on miarę dozwoloną cytaty, sądzę jednak, że dla utrzymania pełni obrazu autor mi to przekroczenie z całą radością wybaczy.

Oto jest ten fragment:

Daguet, dojeżdżacz i naczelnik dojeżdżaczy, był to człowiek smukły, mocny brunet, z wargą niebieską, z policzkami rozgrzanemi krwistą otoczką. Dworskość jego bez czołobitności nie przypominała w niczem, ani trochę, tej służalczości, która jest często właściwa służbie domowej. Była mu ona snać przyrodzona, w parze zresztą ze swobodą stałą ruchów, ze szczerością dumną.

Kochał on swój zawód, swe psy, prowadził polowanie z mistrzem, baczny na wszystko, trąbiący bez omyłki w odpowiedniej chwili, galopujący do miejsc, gdzie należało. Ale znajdował on również uciechę w głębi tajnej swego zajęcia, rączy do godzenia tego zajęcia i tej uciechy, i lepiej jeszcze, przez jakiś skłon łatwy i wyzuty z prze-

*) Maurice Genevoix: *La Forêt.*

szkód, stapiający je w tym samym zapale.

Szukano tropów zwierza, w ten ranek Świętego Huberta — Stary Kalikst nic nie znalazł. Ramée znalazł krzak wygnieciony po zwierzęciu; co do Fanllé'go — nie mówmy wcale. Ale Fanfare znalazł dzika. Szkoda: książe-pan woli ścigać zwierzynę.

Słucha Fanfare'a, pyta go. Daguet również słucha, trochę zdenerwowany. Dzik? Jaki dzik? Sztuka wieprza, trzylatek, maciora?... Fanfare, Bogu dzięki, plącze się w odpowiedziach: „Ślady, niestety, nie były wyraźne, były kamyki dokoła ostępu. Nie można nic sadzić po tropach zadnich nóg... Wszystko, co można powiedzieć, to to, że jest dzik w obwodzie Bondrée. Gdy Fanfare skończył raport, książe zwraca się na siodle.

— A pan, panie Daguet?

Uchyliwszy czapki, Daguet odpowiada:

Ja mam jelenia.

Ma wygląd obojętny, ale serce mu bije gwałtownie. Dodaje, akcentując każdy wyraz:

— Prawdziwy jeleń Świętego Huberta.

Mówiąc to, spogląda, ponad twarzą księcia, w twarz hrabiego, jego syna, w którym już przeczuwa sprzymierzeńca. Nastaje chwila milczenia, podczas której Daguet słucha uderzeń dźwięcznych w swej piersi. Panuje nad sobą, uśmierza się, czeka.

— I gdzież ten jeleń?

Dojeżdżacz z uśmiechem:

— Niedaleko, proszę pana, niedaleko.

Unosi ramię, wskazuje rude dęby jesienne, okalające staw w la Vallée.

Znowu chwilka milczenia. Książe kąsa swój suchy wąs. Chciał zapytać: „Czy jesteś pan pewien?" Ale wie, że pytać o to Daguet'a— rzecz śmieszna. Jednak jeszcze nalega:

— Dziesięciorożec?

— Mówię to, proszę pana, jeleń Świętego Huberta.

Daguet jest tak pewien siebie, uśmiech jego daje tyle do myślenia, że trzeba mimo woli podzielić jego pewność, dać wiarę jego niemej obietnicy. Książe wreszcie naradza się z synem.

— Co myślisz o tem?

Daguet teraz jest całkiem spokojny. Serce jego uspokoiło się i bije tętnem równem. Zaledwie słucha słów, które wygłasza hrabia: „Zaprosić gości... Może zła maciora... Zwlekać nie można..."

Skinienie ręki książęcej: „Dobrze więc! Niech będzie". Wówczas długi wdech podnosi się w piersi dojeżdżacza: ma on swego jelenia, swą zwierzynę myśliwską. Wypłoszy ją on, sam, ze swym wyżłem na sworze.

— Aktor!

Jest to jego stary pies ulubiony, z racji swego nosa nieomylnego, z racji swej odwagi, swego oporu, swej szybkości. Zwierzę unosi ku niemu swą dużą głowę, nabrzmiałą na czole grubemi zmarszczkami melancholijnemi. Daguet się pochyla, nakłada psu obrożę. I znowu serce jego poczyna bić, ale tym razem z radości niecierpliwej.

W godzinę potem, jest on sam w lesie, sam jeden, idący za Aktorem, który prowadzi, jak trufla przyziemna na pościelisku martwych liści — pies, o pięć metrów naprzód, natęża całą szyją długą smycz skórzaną; Daguet jednak, nieco odchylony wtył, trzyma go pięścią spokojną, podczas gdy poza nim, w sposób widoczny, znaczy miejsce rzucanemi gałązkami. Wyżeł zbacza, wykrywa bez chybienia chytrość jelenia, okrążającego swą knieje, zanim skoczy jednym susem. Oddycha ciężko, znów się posuwa; skóra linki wrzyna się w palce człowieka. Jeszcze dziesięć kroków, ku tym wysokim paprociom rudym... Daguet osacza swą zdobycz, zwalnia kroku. Wielkie jego buty dojeżdżacza, na listowiu spadłem jesieni, są nieme jak kierpcie. Linka, ściągana długością ramion, zniewala psa do cofania się tyłem, nakazuje mu to potężnie władza człowieka. I naraz Daguet przykucnał, mając już wyżła pomiędzy udami.

Coś, w paprociach, poruszyło się nieznacznie. Dojeżdżacz nieruchomy wytęża wzrok. Pies, trzymany teraz całą mocą drga odruchami nerwowemi i szczekiem powstrzymywanym. Gdyby trzeba było, Daguet ręką twardą, jak kleszcze, zatkałby mu gardziel. Ale Aktor nie szczeka; wielki jego łeb, zmartwiały, drży nieco pod nagą dłonią.

I znów tam się coś poruszyło, unosi się tam, z wysokich gałęzi brunatnych, nagich, które lśnią nieco, jakgdyby zmoczone rosą. Płowa, jak paprocie, nad któremi góruje, głowa jelenia podnosi się, ze swą szyją szeroką i giętką, z podgardlem nieco bledszem już cały wspaniały łeb uniesiony. Widzi człowieka i psa, znieruchamia się również, podobny do zwierzęcia z kamienia. Wielkie jego oczy, rozszerzone strachem, nie zadrgną rzęsą u powieki. Nozdrza jego wstrzymują dech. Źrenice Dagueta iskrzą się. Patrza na siebie, człowiek i jeleń, kataleptyczni jeden i drugi, całe ich życie błyszczy w ich oczach. Daguet, aż do głębi trzewiów dyszy radością i wyskakującym zapałem. Zachwyca się pełnią serca, poruszony prawie do łez. Myśli: „Pęczek chróstu na łbie!.. I te toczydełka, te gałki białe na rogach!.." Kocha ten łeb z całej mocy, omal nie wyciągnie do niego ramion. Szepce do siebie, uniesiony wylewem lirycznym: „Jakżeś piękny! Jakżeś piękny!"

Ale jednocześnie zwalnia smycz, zdejmując dłoń z czaszki wyżła, rzuca go głosem zduszonym, który wypuszcza z pośród zębów: „Huź go!.. Huź!.." Pies mknie rzutem strzały, wystrzela szczekami dźwięcznemi. A przed nim jeleń wyrasta, powstały całą swą postacią, i leci w trzasku liściastym.

Daguet miał czas zobaczyć odwrócone jego gardło, łeb, który spoczął na szyi. Z oczyma urzeczonemi tym widokiem, prawie nazbyt pięknym, niesie on róg do swych ust, i całym swym tchem dmie w niego. Fanfara napełnia zagajnik. Widzi on, widzi tysiąc rzeczy społem: nogi jelenia, wypuszczające swój lot, wyżła goniącego wślad, a za nim wszystkie psy, które spuszczaja ze swor, które się zbliżają, które się zjawiają, w zgiełku szczekań zajadłych. „Huź! Huź!" Gonią one, cała psiarnia, migocąca plamami białemi i płomieniami. Ściąga ona, ona, i szczekania jej coraz zacieklejsze. W alejach galopują myśliwi, skóra siodeł chrzęści, gdy konie tratują mech. Oddźwięcza róg ze stanowiska; i zaraz żywy, radością wezbrany, ton dźwięczy triumfu.

Daguet zaciska obie pięści, biegnąc na światło z ostępu. Siła szczęśliwa tętni we wszystkich jego fibrach. Jaki pościg! I jaki jeleń myśliwski! Będzie to piękny Święty - Hubert!

przeł. *Józef Jankowski*

Z PRZYRODY I TECHNIKI

TAJEMNICZE FLUIDY W CIELE LUDZKIEM

W człowieku drzemią ukryte, bliżej jeszcze nieznane siły. Ciało jego wysyła jakąś tajemniczą energję, która posiada zdolność zapalania lampki neonowej, znanej z reklam świetlnych każdemu mieszkańcowi wielkiego miasta.

Lampka ta, niewrażliwa na wstrząsy, reaguje natychmiast na najmniejsze ładunki elektryczne.

Z tego powodu dr. Oppenheim użył jej do swych badań, mających na celu udowodnienie promieniowania organizmu ludzkiego. Uczony ten omawiał przed kilku miesiącami sensacyjne wyniki swych doświadczeń na posiedzeniu związku lekarzy we Frankfurcie.

Dr. Oppenheim odkrył, że ładunki elektryczności, wysyłane przez organizm ludzki, zapalają lampkę neonową.

Organizm ludzki wytwarza podczas różnych procesów życiowych masę energji elektrycznej. Jeżeli człowiek izoluje się od ziemi np. zapomocą gumowych podeszew, a w pokoju panuje równomierna ciepłota i powietrze jest suche, to ładunek elektryczny ciała ludzkiego może osiągnąć wysokie napięcie. Wykonaniem nagłych ruchów możemy powiększyć ładunek elektryczny ciała do tego stopnia, że wystarczy on do rozżarzenia i podtrzymania światła lampki neonowej tak samo, jak gdyby posiadała ona stały dopływ energji elektrycznej.

Podczas doświadczenia lampka neonowa stoi na środku pokoju. Jeden biegun jest uziemiony, drugi wolny, nie łączy się z przewodnikiem prądu elektrycznego, lecz sterczy swobodnie w powietrzu. Z chwilą, gdy człowiek dotknie tego przewodnika, lampka poczyna świecić jasnem światłem. Zapala ją podobno fluid, wydzielany przez organizm ludzki. Efekty świetlne są tem silniejsze, im gwałtowniej człowiek poruszył się przed doświadczeniem.

Dr. Oppenheim stwierdził też rzecz niezmiernie ciekawą. Otóż osoba, przeprowadzająca doświadczenie, niekoniecznie musi dotykać bezpośrednio wolnego bieguna. Lampka zapala się także wtedy, gdy człowiek dotknie leciutko jej szklanej powierzchni. Jednak i to zetknięcie nie jest konieczne. Lampkę neonową zapalają fluidy człowieka na odległość. Należy ją wówczas zaopatrzyć w antenę. Jak antena stacji odbiorczej łapie niewidzialne fale radjowe, tak też antena lampki neonowej reaguje na fluidy człowieka. Człowiek — nadawca może się znajdować w odległości 3 m od lampki. Gdy wykona kilka ostrych ruchów, np. zerwie się nagle z krzesła, lampka rozbłyska jasnem światłem.

Antena może być zastąpiona przez drugiego człowieka. Zamiast anteny funkcjonuje on jako odbiorca. „Nadawca" stoi w odległości paru metrów od lampki. Zaczyna się szybko poruszać t. j. „nadawać". Żywa antena odbiorcza dotyka zwykła bieguna lampki, zachowując się zupełnie spokojnie. Lampka się zapala. „Antena" przejęła w jakiś tajemniczy sposób fluidy, nadane przez „nadawcę" i przesłała je lampce. Tak więc nadawca i odbiorca odbierać mogą nawzajem fluidy. Człowiek jest naturalną anteną, która łapie na odległość promieniowanie innego człowieka. Nie wiemy jeszcze, w jaki sposób powstaje to promieniowanie, wiemy tylko, że zjawiska tego nie wywołują ruchy mięśni, gdyż i martwe wydzieliny ciała ludzkiego, np. plwocina, posiadają również zdolność rozżarzania lampki neonowej.

Wielu badaczy usiłuje przy pomocy nowoodkrytego promieniowania tłumaczyć działanie człowieka na odległość na drugiego człowieka, a nawet wiele zjawisk spirytystycznych. Prawdopodobnie jednak odkrycia dr. Oppenheima będą musiały być jeszcze przez dłuższy czas badane, zanim doprowadzą do wniosków praktycznych.

WYTRZYMAŁOŚĆ NITKI PAJĘCZEJ

Amerykańska prasa codzienna doniosła o ciekawym wypadku. Oto w pewnej miejscowości w stanie Illinois wąż długości 25 cm wplątał się w sieci wielkiego pająka i wszelkie próby wydostania spełzły na niczem, gdyż pająk prządł coraz świeżą pajęczynę. Dopiero po kilku dniach ludzie uwolnili węża.

Srebrne nici pajęcze są bardzo mocne i bardzo elastyczne. Prof. Inglis z Cambridge obliczył na zasadzie licznych doświadczeń, że gdyby można było uzyskać linkę z pajęczych nitek tej grubości, co drut stalowy, wytrzymujący ciężar 380 kg., to na takiej lince możnaby zawiesić ciężar 900 kg.

W przyrodzie spotykamy bardzo ciekawe „wytwory", które człowiek zapomocą zdobytej techniki niezawsze potrafi udatnie naśladować.

STRZELAJĄCE ROŚLINY I ZWIERZĘTA

Niektóre rośliny w wysokim stopniu posiadają siły wybuchowe. Balistyka więc i umiejętność rzucania bomb nie jest wynalazkiem człowieka. Zdolność ta istnieje w naturze i to w stopniu tak wysoce udoskonalonym, że gdyby ludzie w dawnych czasach znali lepiej właściwości roślin, to tem samem posiadaliby podstawowe wiadomości z zakresu wiedzy o środkach wybuchowych.

W Południowej Ameryce rozpowszechniona jest roślina, zwana w języku naukowym „hora crepitans". Owoce tej rośliny posiadają tę właściwość, że po wyschnięciu rozpadają się na części z taką siłą, że otwieranie się owocu sprawia wrażenie wybuchu.

W poszczególnych częściach owocu podczas rośnięcia wywiązują się silne napięcia mechaniczne, które doprowadzają do rozerwania owocu. Organa, wyrzucające nasienie, przypominają czasem sprężyny. Z roślin, występujących w Europie środkowej, takie sprężyny do rozrzucania nasion ma żółta balsamina, która może dzięki temu rozsiewać swoje nasiona na odległość 3 metrów.

Niektóre zwierzęta posiadają również rodzaj środków wybuchowych, które im służą jako broń. Polipy posiadają tę broń szczególnie wydoskonaloną. Macki polipa uzbrojone są w specjalne komórki. Są one rozrzucone tak gęsto, że tworzą rodzaj wojłoku. Wnętrze ich zbudowane jest niezwykle ciekawie. Zawiera ono mianowicie długą, spiralnie zwiniętą nitkę, ułożoną pod pewnem ciśnieniem. Pomimo, iż jest bardzo cienka, we wnętrzu jej mieści się jeszcze kanalik, zawierający truciznę. Komórki te otoczone są cieniutką błonką. W chwili, gdy jakiś ostry przedmiot dotknie tej błonki, pęka ona natychmiast, a ukryte „żądło" wylatuje z impetem i godzi we wroga. Nitka wyprostowuje się, tworząc rodzaj dzidy i obezwładnia napastnika, sącząc w jego ranę truciznę piorunującą.

Jest to rodzaj kul wybuchowych, których używały polipy już w tych odległych czasach, gdy człowiek nie istniał jeszcze na ziemi.

SIŁA MIĘŚNI LUDZKICH

Pewien uczony obliczył ile kilogramów węgla zużytoby przy wdrapywaniu się na Giewont, gdyby mięśnie ludzkie poruszane były przez specjalną prądnicę.

Aby dać pojęcie o tem, ile energji zużywa się przy wdrapywaniu się na góry, badacz ten wyliczył ze np. energja, potrzebna do wdrapania się na Giewont, odpowiada energji, jaką można uzyskać z 13 kg węgla. Przy wysokości mniej więcej 3500 m mięśnie nóg muszą wykonać poważną robotę, aby podnieść na tę wysokość 75 kg. ciężar. Mięsień sercowy rozwija jednocześnie energję, równającą się 33 kilogramometrom, a mięśnie piersiowe energję, odpowiadającą 990 kgm.

Praca, wykonana przez mięśnie ramion równać się będzie mniej więcej 25.000 kgm, a robota, wykonana przez nogi, odpowiadać będzie co najmniej 18.000 kgm.

Łączna praca, wykonana podczas wdrapywania się na górę równa się, licząc w okrągłych cyfrach, 340.000 kilogramometrów. O ile wejście nastąpi w ciągu 10 godzin, to na godzinę przypadnie średnio praca równająca się 34 kgm, co odpowiada 0,2 siły konia.

Aby otrzymać siłę jednago konia parowego w czasie jednej godziny, zużywa się 39 kg pary. Na 0,2 przypada więc około 8 kg pary. Ponieważ jeden kilogram węgla daje około 6 kg pary, więc 0,2 konia parowego odpowiadać będzie zużyciu 1,3 kg węgla, podczas 10-godzinnego wspinania się zużywa się 10 razy więcej, czyli całe 13 kg węgla.

Oczywiście uczony ten traktował to obliczenie tylko jako przykład, że obliczenie takie jest możliwe i może być dokonane z pewną ścisłością matematyczną.

ELEKTRYCZNE PUŁAPKI NA MUCHY

W związku ze zbliżającą się porą letnią, a z nią pojawianiem się mnóstwa owadów, nie od rzeczy będzie przytoczyć jak sobie z tą plagą radzą amerykańskie mleczarnie. Oto obmyślono szczególny rodzaj niedrogich pułapek, które z powodzeniem można wszędzie stosować. Mianowicie okna i drzwi obciąga się gęsto cieniutkiemi, równoległe biegnącemi drucikami, przez które puszcza się prąd elektryczny. Wystarczy dość słaby prąd, aby pozabijać wszystkie owady, które, chcąc wlecieć do wnętrza, niebacznie dotkną drutu.

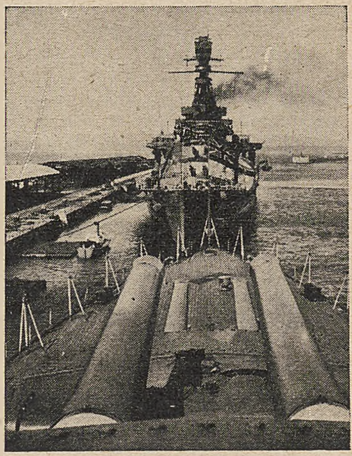
Na jednej ze stacyj doświadczalnych w przeciągu 11 dni pułapka tego rodzaju uśmierciła 200 tysięcy owadów, dzienny zaś koszt jej użycia wynosił zaledwie 8 groszy.



Na wyspie Sumatrze używają tego rodzaju wielkich kapeluszy ze słomy, pod które w razie deszczu mogłaby się schronić cała rodzina, jak pod namiotem.



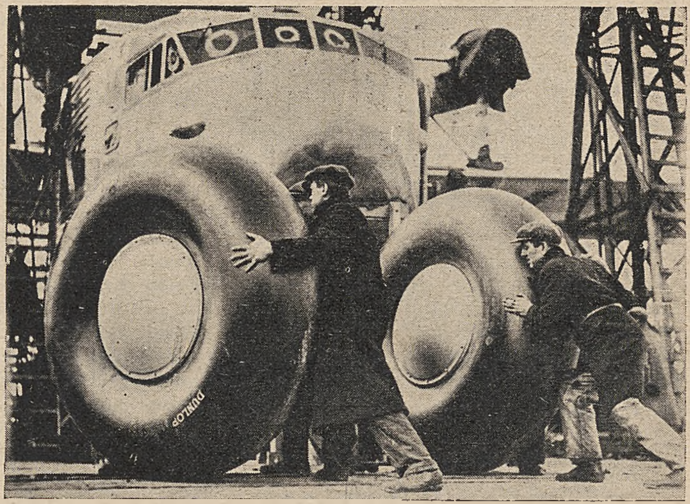
Strój wojowników Masai. Przedstawiciel ich, jak widać, zabił kilka krów, bo po oskalpowaniu ich — grzywami przystroił sobie czapkę.



Angielski krążownik „Renown", zakotwiczony w cieśn. Gibraltarskiej, oczekuje na bojowe rozkazy, podczas ostatnich wielkich manewrów floty.



Kolosalnie duży rekin zabity 29-ma strzałami w Australji w pobliżu miasta i miejscowości kąpielowej Mordialloc.



Anglicy mają największy na świecie, 43 os„ samolot pasażerski.



Dzieci chińskie odbywają chętnie ćwiczenia na wzór wojskowy.



Tak oto wygląda doktór z Kongo (na prawo). Malowidła z ochry na twarzy wskazują poważne stanowisko przez niego zajmowane jak również rozległą wiedzę.

ROZMAITOŚCI

SIŁA CIĄŻENIA

Wśród sił natury największe znaczenie posiada dla nas siła ciążenia, wciąż jeszcze niewyjaśniona. Wszystko we wszechświecie jest posłuszne jej potężnemu działaniu. Podlegają jej ciała niebieskie, krążące w niezgłębione dali, podlega jej człowiek, a nawet małe ziarnko piasku. Jakim sposobem przenosi się z jednej masy na drugą niewiadomo.

Einstein twierdzi, że siła ciążenia posiada tę samą szybkość, co promień światła, czyli około 300.000 km. na sekundę. Według innych uczonych, na czele z Laplace'm, szybkość jej ma być 7 razy większa, zatem błyskawiczne jej tempo powinnoby wynosić 2.100.000 km. na sekundę!

Pojęcie o potędze siły ciążenia możemy sobie wyrobić nietyle na podstawie liczb, ile raczej drogą porównań.

Ziemia przyciąga księżyc z siłą 20 biljonów tonn, a sama wędruje przyciągana przez słońce. Wyobraźmy sobie, że przez chwilę przestała działać siła przyciągania słonecznego i musimy ją zastąpić belką stalową. Taka belka zbudowana z masywnej stali, musiałaby mieć 9 tysięcy kilometrów grubości. Wyobraźmy sobie takiego kolosa stalowego, któryby byłby dwa razy szerszy od oceanu Atlantyckiego i sięgałby od Ziemi do Słońca. Tak potężna jest siła przyciągania, z jaką słońce ciągnie do siebie jedną z mniejszych planet, jaką jest nasza ziemia o masie równającej się 6.000 tryljonów tonn i wyraża się liczbą o 21 zerach.

Ponieważ siła przyciągania zależy nietylko do masy ciała przyciąganego, ale też od oddalenia, więc siła, z jaką dalekie, choćby nawet bardzo wielkie słońce przyciąga Ziemię, jest znikomo mała.

ELIKSIR NA BOHATERSTWO I PRZECIW GŁODOWI

Marzeniem uczonych było oddawna spreparowanie dla człowieka pigułek pokarmowych, które byłyby zawsze łatwe do zdobycia i pozbawiały kłopotów, związanych z przygotowaniem pokarmów.

Obecnie kilku uczonych próbuje rozwiązać to zagadnienie w inny sposób, starania ich zmierzają mianowicie w kierunku odzwyczajenia człowieka od odczuwania głodu.

Dowiadujemy się, że znany rosyjski uczony prof. Czukczew spreparował serum, które podobno usuwa przykre uczucie głodu natychmiast po zastrzyknięciu.

Pacjentowi wstrzykuje się maleńką ampułkę tego serum, dzięki czemu może on pościć kilka dni, nie odczuwając głodu.

Innego równie ciekawego odkrycia dokonał także rosyjski uczony, profesor Wertinow, z Odesy. Spreparował on serum, które składa się z ekstraktu mięśniowego i jakoby posiada te własności, że ludzi nieśmiałych i tchórzy przemienia w pełne odwagi lwy.

Jeżeli tak jest istotnie, to każdy będzie mógł być bohaterem — jeżeli tylko zechce.

MAŁŻEŃSTWA W STAROŻYTNYM EGIPCIE

Zawieranie małżeństw pomiędzy rodzeństwem było tradycją domu królewskiego w starożytnym Egipcie, która utrzymała się przez cały czas panowania dynastji Ptolomeuszów. To też ówcześni Egipcjanie uważali za rzecz zwykłą małżeństwa tego rodzaju.

Sławna królowa Kleopatra, słynąca zarówno z piękności, jak i z mądrości, pochodziła z prostej linji od czterech pokoleń małżeństw, zawartych między rodzeństwem. Była córką brata i siostry, jej rodzice byli także dziećmi rodzeństwa. Kleopatra również wyszła za mąż za swego brata, który został później na jej rozkaz utopiony; potem poślubiła drugiego brata, który został otruty.

W innej znowu dynastji egipskiej zawarto zkolei trzynaście takich małżeństw między siostrami i braćmi. Każdy z członków tej rodziny był podobno genjuszem, choć normalnie dzieci bliskich krewnych wykazują wszelkie cechy degeneracji. Tak trwało do chwili, gdy wreszcie w jednej rodzinie urodzili się sami synowie i nie było już wobec tego kobiet, z któremi mogliby się ożenić.

PSYCHOGRAF, CZYLI TERMOMETR MIŁOŚCI

Lekarz angielski A. Cammon skonstruował oryginalną maszynę do badań psychotechnicznych. Między innemi maszyna ta może podobno stwierdzić czy dwoje ludzi kocha się wzajemnie, reagując na najtajniejsze poruszenia duszy ludzkiej i przejmując najskrytsze nawet myśli.

Cammon wyraża przekonanie, że przy pomocy tego psychografu będzie mógł stawiać nieomylne diagnozy, dotyczące natury cierpień psychicznych.

Psychograf reaguje na bicie serca pacjenta. Uderzenia serca powodują posuw.

Aby stwierdzić stopień miłości, wystarczy podobno wymawiać w obecności danej osoby kolejno różne imiona. Maszyna nieomylnie daje sygnał wtedy, gdy wypowiedziane zostanie imię osoby, kochanej przez badanego pacjenta.

Dr. Cammon ma zamiar zastosować swój aparat w kryminalistyce, choć policja posiada już inny aparat podobnej konstrukcji, twierdząc, że jego maszyna pracuje znacznie dokładniej od swej poprzedniczki.



MUZYKA SFER

Zawdzięczając prof. Hoppardowi, tak zwana harmonja sfer przestaje być tylko przenośną poetycką.

Oto uczony ten przy pomocy teleskopu skierował promienie planety Wenus na komórkę fotoelektryczną. Drgania, powstałe w tej komórce wzmocniono i zapomocą głośnika zamieniono na fale głosowe. Głos tej planety podobny jest jakoby do wysokiego tonu skrzypiec.

W podobny sposób można podobno zmienić na głos promienie świetlne innych ciał niebieskich, a także oświetlonego słońcem pola lub płonącej zapałki.

UCZENI O ŻYCIU POZAGROBOWEM

Jeden z tygodników paryskich niedawno ogłosił ankietę na temat życia po śmierci, na którą szereg uczonych przesłało bardzo ciekawe wynurzenia.

I tak sławny fizjolog z Kalkuty — Chunder Bose — pisze:

„Żywa natura stawia przed człowiekiem myślącym tyle zagadek do rozwiązania, że okres naszego bytowania na ziemi wydaje mi się zbyt krótki, abyśmy mogli przystąpić do rozstrzygania zagadnienia tak wielkiego, jak życie pozagrobowe".

Znakomity pisarz francuski Claude Farrere pisze:

„Konfuncjusz mówi: „Jeśli się dowiem, czem jest życie, będę się starał rozwiązać zagadkę śmierci". Podzielam w zupełności opinję mędrca chińskiego".

Znany biolog angielski Keith, pisze:

„Istnienie życia po śmierci, choć nie zostało dowiedzione, jest jednak prawdopodobne".

Fizyk i wynalazca radja G. Marconi:

„Nawet ci, którzy twierdzą, że nie wierzą w byt pozagrobowy, żywią w głębi duszy nadzieję, że są w błędzie. W każdym razie uważam hipotezę o istnieniu życia po śmierci za środek uspokajający, który pomaga nam wypełnić do końca nasze zadania życiowe".

Astronom paryski, Karol Nordmann:

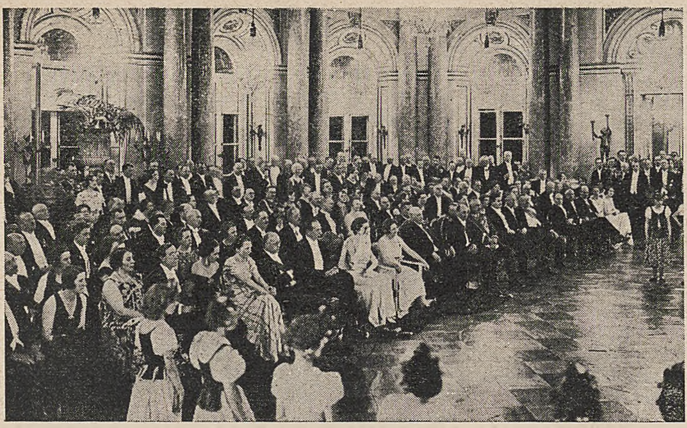
„Nie wiemy, czem jest życie, jakże więc możemy wyrokować o tem, czem jest życie po śmierci".

Karol Richet, lekarz i psycholog zwolennik spirytyzmu:

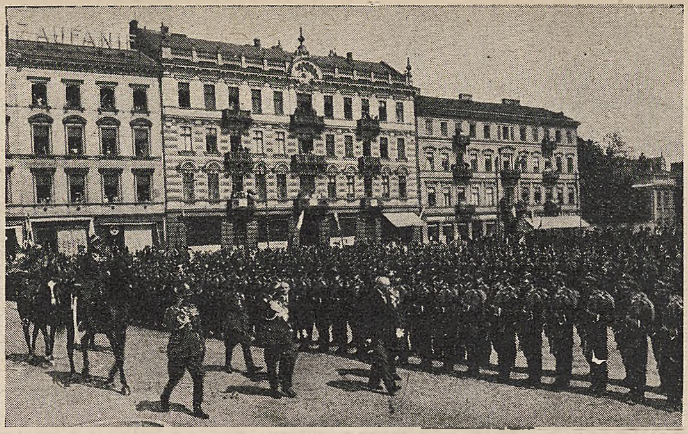
„Zarówno kategorycznie „tak", jak i decydujące „nie" są w tym wypadku niewłaściwe. Fizjolog, który we mnie siedzi, odpowiada przecząco na pytanie, czy może istnieć życie świadome poza grobem. Ale wątpliwość ta nadgryzana jest przez inne wątpliwości. Jak np. wytłumaczyć niezliczone zjawiska nadzmysłowe, które zdają się potwierdzać hipotezę o bytowaniu poza grobem? Odpowiedź moja nie zadowoli nikogo. Pozostawiając jednak wolną drogę dla obu rozwiązań, mam pewność, że popełniłem połowiczną tylko omyłkę".

Znany krytyk paryski Paweł Souday, pisze:

„Uwierzę, gdy otrzymam wystarczające dowody".



W Warszawie, na zamku królewskim odbył się raut, na który ry zostali zaproszeni uczestnicy Międzynarodowej Sesji Rady Łowieckiej. (Fot. W. Pikiel).



3 maj w Warszawie, Pan Prezydent Rzeczypospolitej po przybyciu na rewję, robi przegląd wojsk. (Fot. W. Pikiel).

Z MIESIĄCA

PRZEGLĄD WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ. W STOLICY I W KRAJU.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował Prezesem Rady Ministrów profesora Leona Kozłowskiego, który utworzył nowy rząd. Skład rządu jest taki sam jak poprzednio, z wyjątkiem tek: ministra przemysłu i handlu, którą objął dotychczasowy podsekretarz stanu p. Henryk Florjan Rajchman, oraz ministra opieki społecznej, którą objął dotychczasowy wojewoda p. Jerzy Paciorkowski.

W Warszawie odbył się 10-dniowy kurs dla działaczy społeczno-gospodarczych B.B.W.R. Na kursie tym wygłosił znamienne przemówienie b. premjer p. A. Prystor, nawołując do oszczędnej gospodarki groszem publicznym i ostrzegając przed panoszącym się protekcjonalizmem i przed nadużywaniem imienia Marszałka Piłsudskiego. Przemówienie to wywarło w społeczeństwie głębokie wrażenie, należałoby sobie tylko życzyć, aby zawarte w niem wskazania zostały jaknajrychlej w czyn wprowadzone.

Po zawarciu paktu o nieagresji z niemcami, stosunki polsko-niemieckie uległy ożywieniu. Do Warszawy przybyła delegacja niemieckiego rolnictwa pod przewodnictwem pp. Komisarza Rzeszy dr. Reischle i dr. Wintera, która wspólnie z przedstawicielami Związku Izb i Organizacyj Rolniczych dyskutowała nad środkami zaradczemi, jakie są stosowane w obu krajach w walce z kryzysem rolniczym.

Dziennikarze niemieccy i polscy wymienili wzajemne wizyty. Do Polski przybyła delegacja dziennikarzy niemieckich, delegacja zaś dziennikarzy polskich gościła w Niemczech. Dziennikarze polscy byli nader serdecznie podejmowani.

Termin ważności paktu o nieagresji, zawartego między Polską i Sowietami 25 lipca 1932 r. został przedłużony.

W Katowicach odbyły się uroczystości powstańcze. Dokonano poświęcenia lokalu klubu powstańców wobec przedstawicieli bratnich orgnizacyj Pomorza, Poznańskiego i Wilna. Uroczystości zakończył biwak powstańczy na rynku, w czasie którego przy zapalonych ogniskach młodzież powstańcza złożyła uroczyste ślubowanie.

Na terenie w. m. Gdańska odbyło się otwarcie trzeciej szkoły prywatnej Macierzy Szkolnej w Szymanowie. Do szkoły zgłosiło się już 40 dzieci.

Minister Spraw Zagranicznych p. J. Beck bawił w Bukareszcie, gdzie był bardzo serdecznie podejmowany. W przemówieniach podkreślony został sojusz polsko - rumuński, który jako niezwrócony przeciw nikomu jest czynnikiem utrwalenia pokoju.

W Poznaniu odbyły się 13-te międzynarodowe targi. Najokazalej wystąpiło zremiosło, które w Polsce zatrudnia 6 miljonów osób. Niemcy wystawiły cały szereg eksponatów, szczególnie z dziedziny samochodowej, z innych wystawców zagranicznych wymienić należy Czechosłowację, Hiszpanję i Szwecję.

Niebywałe upały, jakie panowały w końcu kwietnia i w pierwszej połowie maja spowodowały szereg groźnych pożarów. Największy pożar miał miejsce na Wołyniu, gdzie spłonęło prawie doszczętnie miasteczko Włodzimierzec. Pastwą płomieni padło 200 domów, z górą dwa tysiące osób pozostało bez dachu nad głową.

Pożary wyrządziły miljonowe straty.

NIEMCY.

Minister gospodarki Rzeszy Schmitt w wywiadzie, przeznaczonym dla prasy amrykańskiej stwierdził, że Niemcom nie grozi inflancja i że Niemcy nie dopuszczą do podwyższenia płac i cen. Wyjątek stanowią ceny produktów rolniczych, które zostały podwyższone z powodu ich zbyt niskiego stanu.

Rząd niemiecki wystąpił ostro przeciwko junkrom pruskim, stanowiącym wielką własność ziemską na wschód od Łaby, i dał im do zrozumienia, że nie mogą liczyć na subwencjowanie ich, lecz że ci, którzy nie potrafią utrzymać się własnemi siłami, będą musieli ustąpić nowej strukturze gospodarczej, zdolnej do życia.

„Echo de Paris" donosi, że w Niemczech prowadzone są na wielką skalę roboty nad zapewnieniem ochrony przed atakami powietrznemi. Największym ośrodkiem konstrukcyj samolotowych jest Dessau, gdzie praca odbywa się od szeregu miesięcy dniami i nocą. Instalację ochronnę zakładane są w okolicach wielkich fabryk chemicznych.

Senat gdański powraca do dawnych metod. W związku ze świętem narodowo - socjalistycznem 1 maja i ze świętem narodowem 3 maja, miało miejsce szereg incyndentów z ludnością polską, przyczem stroną atakującą byli hitlerowcy. Policja w większości wypadków zajęła stanowisko stronnicze. Ostatnie przemówienia polityków gdańskich przyczyniły się do podburzania ludności. Zdając sobie z tego sprawę senat gdański wystąpił z tendencyjną demarche wobec generalnego komisarza Rzeczypospolitej, ten jednak demarche uchylił i zażądał wytłumaczenia szeregu incydentów.

FRANCJA

Walki partyjne we Francji trwają nadal. Nie ograniczają się one do walk parlamentarnych, lecz prowadzą do burzliwych, a częstokroć krwawych zajść ulicznych.

Fe Francji wykryto nową aferę szpiegowską. Agent niemiecki niejaki Krauss, występujący pod fałszywem nazwiskiem „Tworyła", ogłaszał, że pożycza urzędnikom i wojskowym pożyczek na dogodnych warunkach. Pewnemu oficerowi, który zwrócił się o pożyczkę Tworył zaproponował kupno dokumentów dotyczących obrony państwa za znaczną sumę. Oficer zawiadomił o tem władze, co doprowadziło do aresztowania szpiega.

Wśród robotników polskich we Francji panuje duże zaniepokojenie z powodu masowych zwalniań z kopalń.. Zwolnieniu podlegają przedewszystkiem samotni, jednak istnieją wypadki zwalniania robotników obarczonych rodziną. Od reemigrantów różni aferzyści odkupują ich mienie za bezcen powodując ruinę majątkową zwolnionych. Zarządzenia są spaczane przez niższych funkcjonarjuszów którzy stawiają robotnikom - Polakom wymagania niemożliwe do spełnienia, byle tylko znaleźć pretekst do zwolnienia.

ANGLJA

Londyńska konferencja zbożowa uległa odroczeniu, ponieważ przedstawiciele 21 państw zarówno eksportujących jak i impontujących pszenicę nie mogli dojść do porozumienia.

Rząd brytyjski zamierza wprowadzić zarządzenia odwetowe na wyppadek, gdy-



Rząd prof. L. Kozłowskiego po zaprzysiężeniu na Zamku w dniu 15.V.34 r. Siedzą od lewej: B. Pieracki (spr. wewnętrzne) premjer prof. dr. L. Kozłowski, p. Prezydent Rzeczypospolitej, Marszałek J. Piłsudski (spr. wojsk.), J. Beck (spr. zagr.). Stoją od lewej: J. Paciorkowski (opieka społ.), E. Kaliński (poczt. i telegr.), W. Jędrzejewicz (ośw.), B. Nakoniecznikoff -Klukowski (roln.), prof. dr. Zawadzki (skarb), inż. M. Butkiewicz (komunikacja), H. Reichmann przem. i handel), C. M. Michałowski (sprawiedliwość).

by konferencja w sprawie niemieckiej obsługi pożyczek długoterminowych nie dała pożądanych wyników. Anglja zamierza utworzyć specjalną izbę rozrachunkową, do której anglicy importerzy wpłacaliby należność za wwiezione towary angielskie.

L i g a N a r o d ó w w braku lepszego zajęcia, zajmowała się kwestją koncesji szynkarskich w Polsce, jako „sprawą mniejszościową". Delegacja Polska nie przyjęła odnośnego raportu, stojąc na stanowisku, że byłoby to mięszanie się w wewnętrzne sprawy Polski pod pozorem obrony mniejszości.

Rokowania w sprawie Zagłębia Saary ucierpiały fiasco. Ponieważ raport bar. Aloisego w tej sprawie nie był gotów, sprawa została odroczona do sesji nadzwyczajnej.

Rada przyjęła z zadowoleniem raport o szczęśliwem zakończeniu rokowań między Peru i Kolumbią, wskutek czego załatwione zostały kwestje sporne, które groziły wojną.

Konferencja rozbrojeniowa utknęła na martwym punkcie.

Wyniki prac Ligi Narodów możnaby określić jako zupełne bankructwo tej instytucji.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

Sowiety zamierzały wspólnie z Niemcami zagwarantować niepodległość bałtyckich państw i w ten sposób przyczynić się do utworzenia bloku bałtyckiego. Niemcy propozycje Sowietów odrzuciły, stojąc na stanowisku, że wszelkie umowy na terenie międzynarodowym wykraczające poza pakty o nieagresji są nietylko niepotrzebne, ale nadto podejrzane.

Utworzenie bloku bałtyckiego jest przedmiotem ożywionych rozmów w Rydze i w Kownie. Również estońskie ministerstwo spraw zagranicznych prowadzi rokowania z rządem łotewskim.

Na Ł o t w i e rząd przeprowadził zamach stanu w obronie państwa. Rząd łotewski wprowadził stan wyjątkowy i zawiesił działalność stronnictw politycznych i parlamentu do czasu przeprowadzenia reformy konstytucji. Zarządzenia te nie doprowadziły do żadnych zaburzeń.

W R u m u n j i odbyła się publiczna degradacja ośmiu oficerów z podpułkownikiem Prekupem na czele, skazanych na karę więzienia za utworzenie spisku przeciwko królowi Karolowi.

Rządy portugalski i angielski zamierzają przeprowadzić kolonizację Angoli przez Żydów. Wykonanie tego zamierzenia załatwiłoby nietylko sprawę uchodźctwa żydowskiego z Niemiec, lecz również dałoby podstawy do dalszego rozwoju akcji syonistycznej, która uległa zahamowaniu, wskutek nieporozumień żydowsko - arabskich w Palestynie.

Trocki nie może nigdzie uzyskać prawa azylu, został przeto internowany p r z e z władze francuskie, do czasu gdy któreś z państw zezwoli mu na pobyt. Trocki jest temi niepowodzeniami niezwykle przygnębiony.

W Moskwie zmarł Wacław Menżyński szef G.P.U. (dawnej „czrezwyczajki"). Szefem G. P. U. był Menżyński od 1926 r. *Esbe*

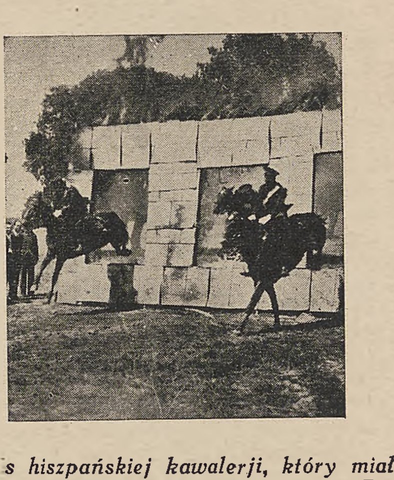
ZE ŚWIATA

SAMOCZYNNA STACJA RADJOMETEROLOGICZNA

Naukowo - Badawczy Instytut Lotniczy Z. S. R. R. przystąpił do seryjnej konstrukcji własnego pomysłu samoczynnych stacyj radjo - meteorologicznych oraz samopiszących meteorografów z ruchem bocznym. Dwa pierwsze egzemplarze tych przyrządów ofiarowano Instytowi arktycznemu.

Sowiecka stacja, samoczynnie ustalająca szybkość i kierunek wiatru oraz ciepłotę powietrza przez radjo, bez pomocy obserwatora, jest jedynem urządzeniem tego rodzaju na świecie.

Próbny egzemplarz takiej stacji był skonstruowany dla ekspedycji pamirskiej i ustawiony na szczycie Stalin, drugi zaś posłano na Ziemię Franciszka Józefa.



Popis hiszpańskiej kawalerji, który miał miejsce podczas tegorocznego święta Republiki. Kawalerzyści skaczą przez otwory płonącej ściany.

NAJDAWNIEJSZE INSTRUMENTY DĘTE

Pierwszą orkiestrą dętą były organy znane już w VIII wieku. Samoistny rozwój instrumentów dętych rozpoczął się dopiero wtedy, gdy wydoskonalono w instrumentach drewnianych system dziur i klap.

Dopiero w XIX wieku zaczęły wchodzić w użycie rogi i trąby, opatrzone systemem wentylów, t. j. przyrządów, wydłużających rozmaicie rurę przez włączanie kanałów rozmaitej długości.

Około 1800 r. istniała ciekawa rosyjska kapela rogów, w której każdy instrument dawał tylko jeden ton. Melodja biegała więc wciąż od jednego grajka do innego, z których każdy był jakby jednym klawiszem, a dopiero wszyscy grajkowie razem wzięci tworzyli pewnego rodzaju instrument muzyczny czy jak ją zwano kapelą.

TWÓRCZOŚĆ MYŚLI GENJUSZÓW

Na długo przedtem, zanim miały przyoblec się w kształty realne, rodziły się już sny i marzenia w mózgach genjuszów. Wielu z nich, jakby pod tchnieniem proroczego ducha, przepowiadało cuda, które niebawem miały się stać rzeczywistością.

Wszystkich przewyższył w proroctwach Juljusz Verne, genjalny pisarz i największy prorok postępów wiedzy. Wymyślił on nawet aparat, umożliwiający przechadzki po dnie morza — ze światłem w postaci lampy Rumkorffa, przypominającej wyraźnie lampę elektryczną. Uczony przyrodnik amerykański W. Beebe spaceruje rzeczywiście po dnie oceanu (o czem w swoim czasie pisaliśmy na tem miejscu) nie posługując się dzwonem nurkowym, a lampa elektryczna jest dziś zjawiskiem całkiem pospolitem.

Verne opisuje także podróż okrętem powietrznym w 80 dni naokoło świata, co w owej epoce wydawało się nieziszczalnem marzeniem.

Bernard Shaw przepowiedział przed 15 laty widzenie na odległość. Wells, odznaczający się niezwykle bujną wyobraźnią, opisał w swojej książce „Maszyna czasu" dość dokładnie teorję względności, zanim wynalazł ją Einstein.

Nieznane pierwiastki na długo przedtem, zanim zostały odkryte, były już wyliczone i określone w tablicy Mendelejewa i Jothara Myera. Jeszcze na tydzień przed pierwszym wzlotem braci Wright cały świat nauki twierdził uporczywie, że ujarzmienie powietrza zapomocą aparatów cięższych od niego jest niedorzeczną fantazją. Dziś niedorzeczne stało się właśnie owo twierdzenie.

Podróże na księżyc, które były tematem tylu fantastycznych opowieści, są już dziś w obrębie ludzkich możliwości i doczekają się realizacji, gdy opanujemy dostatecznie stratosferę. Z tą chwilą loty rakietowe rozwiną się wspaniale, podobnie jak to miało miejsce z samolomi.

Najważniejszem zagadnieniem naukowem obecnej doby jest bezwątpienia rozbijanie atomów. O korzyściach, jakie możemy osiągnąć, świadczy już rad, który pochodzi z rozpadania się atomów. Należy pamiętać, że siły, wyzwolone z atomów i powołane na służbę techniki, zmieniłyby oblicze świata w ciągu kilku tygodni, zastępując pracę przez okres miljonów lat.

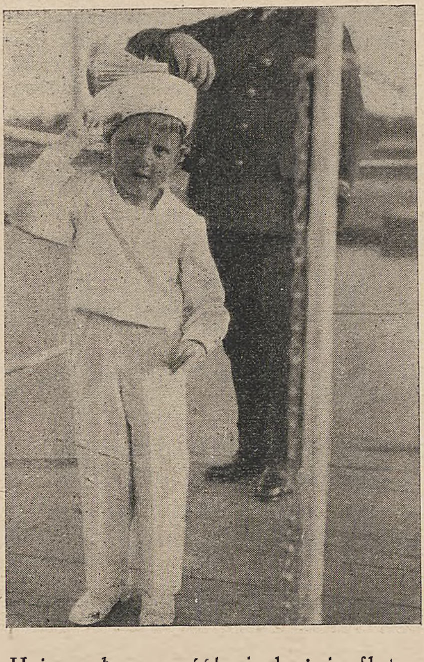
MAŁE ECHA



Królewicz myśli me zajmuje:
Czy kocha, lubi, czy żartuje?...



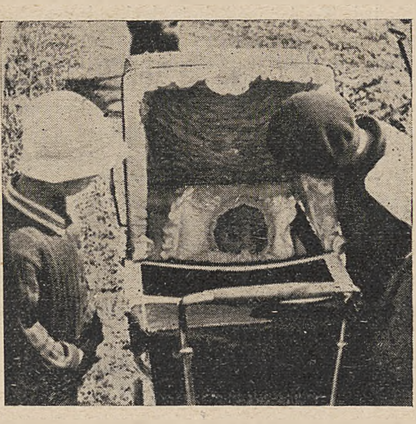
Ja się uśmiecham, pies się śmieje,
Zobaczcie, co się z nami dzieje?



Hej, czołem, cześć! niech żyje flota,
Jest dla nas wszystkich tu robota...



Popatrzcie na mnie, „Małe Echa",
Jaka to ze mnie jest pociecha...



Miła mi wasza jest wizyta,
Co słychać w „Echach"? — Jurek pyta...

NIE PŁACZ...

Nie płacz, o nie płacz, nie, Malutki...
To nic, że myszkę pożarł kotek,
Że smutne są łakomstwa skutki,
Że uwiądł bukiet twych stokrotek,
O nie płacz, nie, Malutki.

To nic, że Rex dziś dostał lanie,
Że lampa spadła na podłogę,
Że Tatuś zgniewał się na Manię,
Że Burek Ci podstawił nogę,
To nic, to nic, Kochanie .

To nic, że księżyc stroi miny,
Że wiosna znika tak zdradziecko,
Że koń twój w brzuszku miał trociny,
Żeś pomalował stół niebiesko,
To nic, o to nic, dziecko.

Nie płacz... tak... mocno chwyć za szyję,
Mówisz, że kochasz choć troszeczkę?...
Nie płacz... te smutki są niczyje,
Nie płacz, opowiem ci bajeczkę,
Która te łezki zmyje:

Za siódmą rzeką, siódmą górą,
Jest wielkie państwo wielkoludów,
Co gardzą słońcem i wichurą,
Nie znają łez, nie znają cudów,
Sercem — bawią się z nudów.

A gdy się nawet komu uda
Podpatrzeć luda — samotnego,
Nie wolno spytać: „Płaczesz?...—czego?"
Nie wolno kochać wielkoluda,
Bo ich uczuciem — złuda.

Więc nie płacz, nie płacz mi Malutki,
Chodź, cicho powiem ci na uszko,
Że są na świecie takie smutki,
Których nie zmieści twe serduszko...
Więc ciesz się, ciesz Malutki,
Że sam nie jesteś wielkoludem,
Że jeszcze kochać umiesz — cudem.

H. A. L.



Wierzę mu, kocham, troski dzielę,
Czyż są prawdziwsi przyjaciele?...



Ja też potrafię, chłopcze drogi,
Udawać, że mam ludzkie nogi...



Wlazł kotek na płotek raz w maju,
I marzy o ptaszkach gdzieś w gaju...

WŚRÓD KSIĄŻEK

KRYSZTAŁOWY DOM

Każdą książkę Kamilli del Soldato chwytałam z radością. Włoska autorka umie pisać, tak, że nietylko trafi do przekonania, ale umie jeszcze zatargać sercem. Toteż i ostatnio wyszłą z pod prasy książkę w tłumaczeniu Elesty, bardzo poprawnem, czystem, artystycznem, chwyciłam z upragnieniem, jakkolwiek jako podtytuł, figuruje „powieść dla panienek". Tymczasem ta właśnie książka sprawiła mi zawód. Podobno każdy człowiek może w życiu napisać jedną dobrą książkę (nawet nie będąc literatem) to jest książkę o sobie, zdawałoby się przeto, że i ta „powieść o samej sobie" powinna być dobra. Niestety, książka jest jakby skrótem jakiejś innej książki, może tej, którą pisało życie? Dość, że raczej nuży. Te wiecznie nieosobowe wskazywania osób, bez wymieniania ich nazwisk, tak, że po przeczytaniu książki nie wiemy o nich nic więcej ponad to, co wiedzieliśmy przed przeczytaniem, to jednostajne opowiadanie bez żadnej akcji, poprostu zabija w czytelniku chęć brnięcia dalej. Nie, nie ciekawi nas nic w tej książce, ani życie Dorki, ani Ludwika, ani pięknej Broni, ani żadnej z osób, stykających się z głównemi bohaterkami, czy bohaterami. Bo czyż nie irytuje taki np. opis: „Inna postać; nie taka wysoka, ale niemniej ważna dla Kryształowego Domu. Piękna twarz o regularnych rysach, pełna inteligencji, postać dosyć tęga, maniery szczere, lekko zabarwione sceptycyzmem. Ten także nie chciał się ożenić. Jego zdaniem, inni też nie powinni się żenić i t. d. cała powieść w takim tonie utrzymana. Bardzo wątpię, aby trafiła do przekonania „panienek", dla których jest przeznaczona. Szkoda było pracy tak sumiennej tłumaczki, jaką jest Elesta.

Stella Olgierd.

KALENDARZ „ZJEDNOCZENIA KOLEJOWCÓW POLSKICH", NA ROK 1934, ROCZNIK II. STR. 432.

Nakładem Zarządu Głównego Zjednoczenia Kolejowców Polskich ukazał się rocznik II kalendarza informacyjnego, mającego za cel służyć czytelnikom, jako informator niezbędnych na każdym kroku praktycznych i pożytecznych wiadomości z dziedziny życia państwowego, związkowego i gospodarki kolejowej. Cel ten, jak o tem świadczy zawarty w kalendarzu bogaty i wszechstronny materjał, redakcja wydawnictwa spełniła z nawiązką. Właściwie kalendarz taki — to swego rodzaju encyklopedja, z której korzystać może nietylko kolejowiec, lecz i każdy czytelnik - obywatel kraju, znajdzie on w niej bowiem wszystko to, coby niejednokrotnie chciał mieć pod ręką w pracy, czy życiu codziennem. A więc poza bardzo obszerrem kalendarjum, z doskonałym doborem złotych myśli, kalendarzykiem historycznym i notatnikiem na poszczególne miesiące, na treść kalendarza składają się takie działy, jak świat i Polska w liczbach, gospodarstwo domowe, człowiek, zdrowie i higjena, turystyka, stowarzyszenia ogólnej użyteczności społecznej, komunikacje świata i Polski odrodzonej, charakterystyka roku ubiegłego, świat Słowian i wreszcie popularny wykład o taryfach kolejowych oraz ważniejsze przepisy służbowe na P. K. P., (zajmujące notabene zaledwie osiemdziesiąt kilka stron druku). Rzecz prosta, iż tak wszechstronnie ujęta treść kalendarza pozwala przeciętnemu czytelnikowi zgłębić w każdej chwili nietylko całokształt życia gospodarczego lub zasoby własnego i obcych krajów, lecz także powie mu, jak ma założyć ogródek, jak robić wina owocowe, lub chować drób czy trzodę chlewną, uświadomi go, jak należy się odżywiać, czem jest dla nas powietrze i słońce, nauczy ratownictwa w nagłych wypadkach, wskaże co można zwiedzić i jak podróżować po Polsce itd. itd. To też redakcja kalendarza, która w opracowanie wydawnictwa włożyła wiele żmudnej, rzetelnej pracy, zasłużyła sobie na najwyższe uznanie, zwłaszcza ze strony członków Zjednoczenia, kalendarz ten bowiem świadczy jaknajchlubniej zarówno o samej organizacji, jak i o jej władzach kierowniczych. Wydawnictwu temu życzyć należy dobrze zasłużonego powodzenia, z którem niewątpliwie się spotka w najszerszych sferach czytającego społeczeństwa. *C.*

PRZEGLAD SZTUKI

INSTYTUT PROPAGANDY SZTUKI

Wystawa Cechu artystów plastyków „Jednoróg", Marji Gorełówny i Wacława Wąsowicza.

Grupa malarzy zjednoczona w Jednorogu hołduje najnowszym prądom w malarstwie z posmakiem wpływu Paryża, wyróżnia się ona jednak silnie od innych podobnych zespołów malarskich: każdy z artystów tej grupy pozostał sobą i ma swoje malarskie oblicze, niema tu zupełnie tego podporządkowania pod jedną narzuconą manierę, które stało się teraz zwyczajem, a raczej plagą różnych zrzeszeń artystycznych. Wyróżniają się szczególnie Mieszko Jabłoński z Krakowa cudownym wprost jasnym kolorytem, Józef Krzyżański z Poznaina ciekawie traktowanemi aktami, Zygmunt Radnicki ze Lwowa interesującemi krajobrazami. Rzeźby Marji Gorełównej odznaczają się zwartą plastyką z pewnym posmakiem karykatury („Literat"). Obrazy Wacława Wąsowicza oparte na tematach rodzajowych i życia ulicy, malowane techniką olejną i akwarelową, wyrażone są formą grubą, niepozbawioną jednak wyrazu, koloryt szary.



SALON GARLIŃSKIEGO

W salonie Garlińskiego mieliśmy kolejno wystawy „Persja w Obrazach" Wiktora Detkego i „Loży Wolnomalarskiej". Wiktor Detke, rodem z Zagłębia Dąbrowskiego wystawiał już w grupie „Dziesięciu z Krakowa". — Teraz po podróży do Persji dał nam garść szczerze odczutych i mocno przeżytych wrażeń z tej dalekiej i nieznanej naszemu malarstwu krainy. Są tu widoki architektur, wnętrza, i najlepsze może typy czy portrety „aktorów teatru ludowego".

„Loża wolnomalarska" to jeszcze jedna grupa uczniów Tadeusza Pruszkowskiego — dziś najmłodsza, wystawiająca pod egidą i ze współudziałem swego mistrza. Artyści ci mają każdy indywidualne oblicze, każdy szuka własnego sposobu wyrażania się. W żywej pamięci zostają z tej wystawy obrazy, jak „Pogrzeb dziecka" Pietkiewiczowej, „Pan Hrabia" Topolskiego, doskonałe studja gwaszowe Nadelmanówny, rysunki Aleksandra Żywa.

Arnold Radwan - Radziszewski, jest artystą, malującym w „transie", powoduje to wielką nierównomierność tych prac. Niektóre jednak, jak „Izio" i „Podpalacze świata" są interesującemi kompozycjami, niepozbawionemi zalet kolorystycznych.

WYSTAWY W „ZACHĘCIE"

Wystawa prac ś. p. Żdzisława Jasińskiego". Wystawa ta obejmuje dorobek całego życia prac tego artysty od „Chorej Matki", nagrodzonej medalem na wystawie w Berlinie w r. 1890, poprzez liczne prace o zaletach dekoracyjnych (Jasiński malował plafon w Filharmonji) wreszcie liczne ciekawe krajobrazy.

WYSTAWA ZWIĄZKU POLSKICH GRAFIKÓW

Szczupłość miejsca uniemożliwia mi w ramach tej krótkiej recenzji omówienie dokładne bogatej wystawy Związku polskich grafików. — Grafika polska wznosi się na coraz wyższe poziomy; opanowuje w sposób mistrzowski wszystkie rodzaje tej sztuki, więc drzeworyt, litografję, akwafortę, akwatintę i t. p. Na uwagę zasługują drzeworyty Kurzątkowskiego, Dunina, Goryńskiej, litografje Siedleckiego, akwaforty Stankiewiczówny, Brandta, Tyrowicza, Nowotkowej, Hutkowej i inne.

Wystawa zbiorowa prac Tadeusza Cieślewskiego ojca obejmuje doskonale odczute widoki architektoniczne Starej Warszawy, Kazimierza nad Wisłą, Wenecji i inne krajobrazy.

KOLEKCJA PRAC MARJI WĄSOWICZ - SOPOĆKOWEJ

Kolekcja prac pani Sopoćkowej obejmuje silne w traktowaniu studja i portrety akwarelowe.

WYSTAWA ZBIOROWA PRAC BRONISŁAWA JAMONTA

Artysta ten wileński dał szereg kompozycji i krajobrazów olejnych, których sposób ujęcia przypomina barwny drzeworyt. Na wystawie „Ogólnej" wyróżniają się prace Ziomka, Nehringa, Sperskiego, Jasińskiego.

Wanda Pogonowska

LUDOMIR RUBACH

JAK DJABEŁ BORUTA POKOCHAŁ PIĘKNĄ WIELUNIANKĘ

2)

Lecz oto Rokita ściągnął lejce. Konie rżąc straszliwie zatrzymały się. Kolasa zatrzęsła się i powyżej kół zaryła się w błoto. Wstrząs tak gwałtowny obudził pana na Wideradzu. Ziąb go mocny przejął, czy przeczucie tknęło duszę pijacką, dość, że oczy przetarł i zawołał głosem wystraszonym: „gdzie jestem?"

Odpowiedziało mu echo głuche, cisza przejmująca, szelest tajemniczy w szuwarach, słaby blask księżycowy, ogników błotnych migot drżący, a po chwili śmiech donośny, dudniący w pustce jak armat stu szwedzkich po zamarzłym gruncie przetaczanie! Skulił się pan wielmożny w kolasie, nie wiedząc czy śni sen jakiś pijacki, czy na jawie słyszy śmiech piekielny.

Ale oto widzi: — pochyla się nad nim para oczu jarzących jak pochodnie do trumny nieboszczykowi, twarz zarostem pokryta. Grymasem skrzywiona okropnym, a z ust, wargi końskie przypominających, śmiech, smród siarki i świszczący głos się wydobywa:

„Także to pan z Olewina
Wysączył dziś beczkę wina?
Za to na wieki z hołotą
Żłopać będzie odtąd błoto!

Także to pan z Wideradza
Djabła z bagien wyprowadza?
Za to swe życie plugawe
Odda djabłu na zabawę!"

Jakby piorun najaśniejszy trzasł w mózg wideradzkiego wielmożę! Zrozumiał! Djabeł Rokita wymanił go w błota. Był w jego mocy. Nic go uratować nie mogło, bowiem jedyny ratunek chrześcijanina — modlitwa — obcy był jego pogańskiej duszy.

Co się potem działo z nim, trudno jest opowiedzieć. Całą noc znęcał się Rokita nad wideradzkim panem, tytłał go w bagnach, które chciał, uszlachcić, osuszyć, kazał mu żłopać spleśniałe wody, błyskawicą w oczy świecił, siarką częstował, tak iż w końcu umęczony wielmoża cyrograf podpisał, w którym krwią swą własną wyrysował djabłu Rokicie zupełne swe poddaństwo, bagien osuszania zaniechanie ostateczne, oraz duszy swej oddanie na piekieł własność po śmierci.

Takie to były powody radości Rokitowej i głębokiego smutku pana na Wideradzu, którego nikt nie poznał w ubłoconym, sponiewieranym człowieku, który dnia następnego do Wideradza pieszo przywędrował. Nawet ekonom chciał go psami puszczuć, dopiero zły jego głos dał poznać jedynemu, wiernemu słudze (rozbójnikowi gorszemu od swego pana) kim jest zacz, ten mizerny przybysz. Pan na Wideradzu przyjaciółki swe, wszetecznice przepędził, zamknął się w najciemniejszej komnacie i w głuchej rozpaczy resztę dni swoich zhańbionych trawił.

Rokita zaś z odniesionego nad wrogiem zwycięstwa — ucztę, bal djabelski na błotach wieluńskich wyprawić postanowił, zapraszając nań i okolicznych pomniejszych kamratów i wiedźmy Łysogórskie i samego Borutę, znakomitego swego doradcę i sławnego przyjaciela.

Zaprosiny te stały się przyczyną wszystkiego zła i końcem wielkiej chwały Łęczyckiego djabła. Od tego to bowiem czasu, sława Borutowa zgasła w Rzeczypospolitej tak dalece, że dziś nawet małe dzieci nie mają szacunku dla szatana, który przez całe dzieje kraju naszego wiernie Rzeczypospolitej na swój sposób, pełnił patrjotyczny djabelski obowiązek.

Gościna ta fatalną była dla Boruty i od niej datuje się zanik wiary w djabłów istnienie, poszukiwanie nowych duchów i nowych mocy zagranicznych czarodziejów, fakirów i spirytystów zapraszanie, które doprowadziło Borutę do zupełnego zniechęcenia i do życia pustelniczego.

A jak się to stało — posłuchać raczcie: —

Otrzymawszy w entuzjastycznej formie wyrażone zaproszenie, do wideradzkiego przyjaciela wybierał się coś ze dwa tygodnie Boruta, w tę niedaleką zresztą podróż. Ale zasiedziały śród bogatej szlachty Łęczyckiej djabeł przejął jej maniery i sposób obcowania ze światem, a że fantazję miał przytem kawalerską i na złe czasy, dzięki Lucyferowi, narzekać nie mógł, więc też hucznie i buńczucznie legowisko swe zwykł był opuszczać.

Tak się też stało i teraz. Powodowany w dodatku ambicją i dumą prowincjonalną, chciał przyjacielowi zaimponować swem bogactwem i znaczeniem.

To też podróżował do niego przedzierzgnąwszy się w urodziwego, smagłego szlachcica, w kolasie poszóstnej, ciągnionej przez rumaki ogniste, kopytami rozpryskujące błoto polskich dróg, daleko, wysoko na cztery strzechy słomianych chat chłopskich i na ciosane ściany szlacheckich, modrzewiowych dworków. Dzwonki szczerozłote u końskich łbów zawieszone wydzwaniały piosenki tak frywolne, że starsi ludzie i stateczne matrony zasłyszawszy ich dźwięk żegnały się pobożnie, odpędzając myśli płoche, natrętnie graniem Borutowych dzwoneczków wciskające się do dusz cnotliwych.

Trzech fagasów, jak sam Boruta czarnych i rześkich, koniuchowało mu w tej podróży, trzask z biczysków czyniąc przeraźliwy, by świat cały wiedział że przez polskie pszenne ziemie jedzie pan całą gębą.

(C. d. n.)

KĄCIK BRYDŻOWY

pod kierunkiem J. Sapiechy.

Idąc po linji życzeń naszych Czytelników, zwłaszcza z ośrodków pozamiejskich, otwieramy w niniejszym zeszycie, tytułem próby, kącik brydżowy. Kierownictwo kącika powierzyliśmy znanemu autorowi najlepszego polskiego podręcznika brydżowego p. J. Sapiesze (notabene z zawodu leśnikowi), co daje pełną rękojmię, iż kącik nasz poprowadzony będzie na należytym poziomie i zapewni licznym amatorkom i amatorom tej emocjonującej rozrywki nietylko wiele cennych wskazań praktycznych, ale również pozwoli nam iść stale z postępem brydża.

REDAKCJA

SZKIC HISTORYCZNY

Brydż jest grą, której powstanie nie jest bliżej znane. Prawdopodobnie pochodzi od „Kediv'a" gry zbliżonej, którą uprawiano w Turcji zanim zaczęto grywać w brydża na Zachodzie.

Ok. r. 1894 rozpowszechnia się brydż w klubach londyńskich i odtąd popularność jego szybko wzrasta.

W brydżu pierwotnym t. zw. klasycznym piki były kolorem najniższym i grę zapowiadał tylko rozdający, lub jego partner.

W następnej odmianie, zwanej „Lilli-bridge", obok zwykłego koloru pik utworzono piki wyższe i nazwano „pique royal" (piki królewskie).

Zapowiadający „lili" musiał wziąć 8 lew zamiast 7-miu, zaś w razie przegranej wpadki były podwójne.

Następną odmianą, do niedawna bardzo rozpowszechnioną, był „okszen" (Auction-Bridge).

Wprowadzono w niej zapowiadanie gry kolejno przez wszystkich grających, oraz przyjęto piki jako kolor najwyższy. Pozatem forma licytacji i sposób zapisów różniły się od form ostatnich niemal wyłącznie uprawianych; mianowicie Plafond - bridge'a i Contract - bridge'a.

Ponieważ w Polsce rozpowszechniony jest jedynie Plafond bridge, omawiać więc będziemy na tem miejscu zasady obowiązujące w tej formie.

ZASADY GRY

W zwykłej partji brydża biorą udział cztery osoby. Do gry służy pełna talja złożona z 52 kart. Z 4-ch kolorów, które mamy w talji, najniższym są trefle ♣ i kolejno: karo ♦, kiery ♥, piki ♠. Każdy kolor złożony jest z 13 kart, z których najstarszą jest As, a następnie kolejno Król (K), Dama (D), Walet (W), 10. 9. 8. 7. 6. 5. 4. 3. i 2.

W rozgrywce karta starsza bije młodszą.

Pięć najstarszych kart, t. j. As, K, D, W, i 10 nazywamy „honorami", resztę od 9-ki do 2-ki młódkami (m); z honorów — K, D i W noszą nazwę figur.

Pierwszą czynnością w grze jest tworzenie stołu, t. j. losowanie i wybór miejsca.

W tym celu każdy z grających wyciąga z talji jedną kartę; wybiera miejsce i rozdaje karty ten, który wyciągnął kartę najstarszą. Naprzeciw niego siada gracz, mający kolejną młodszą kartę.

Dwaj pozostali siadają również naprzeciw siebie, przyczem mający starszą kartę ma prawo wyboru miejsca.

Jeśli np. 4-ch graczy, których oznaczymy literami A. B. X. i Y. wyciągnęli: A — asa pik, B — 9 kier, X — 8 kier, Y — 8 karo, to A wybiera miejsce, B siada naprzeciw, zaś z 2-ch pozostałych X ma prawo wyboru miejsca (ma wyższy kolor). Stół więc wyglądać będzie następująco:

	B	
X	Stół	Y
	A	

ten schemat stosować będziemy we wszystkich przykładach.

Graczy A i B nazywamy partnerami, zaś X i Y w stosunku do AB — przeciwnikami, lub kontrpartnerami i odwrotnie.

Okres gry, w czasie którego gracze nie zmieniają miejsc przy stole nazywa się robrem.

Celem gry jest wygrania robra. Cała gra składa się z 3-ch robrów, t. j. każdy gracz musi grać z pozostałymi po jednym robrze.

PARTJE PRAKTYCZNE

Na jednym z turniejów amerykańskich zdarzyła się następ. rozgrywka:

	♠ D 5 ♥ D. 9. 4. ♦ K. W. 7. 6 5. 3. 2 ♣ 9	
♠ .W. 10. 3 ♥ 7 ♦ A. 8 ♣ W.10.9.7.5.4.2	B X Y A	♠ 6 ♥ A.K.W.8.3.2 ♦ D. 10. 9. 5 ♣ 6. 3
	♠ A. K. 9. 8. 7. 4 2. ♥ 10. 6. 5 ♦ — ♣ A. K.. D.	

Rozdawał karty X.

LICYTACJA:

X—pas., B—pas, Y—2 kiery*), A—4 piki
pas pas pas

ROZGRYWKA:

	X	B	Y	A
1.	♥ 7	♥ 4	♥ W	♥ 10
2.	♦ 8	♥ 9	♥ K	♥ 6
3.	♦ As	♥ D	♥ As	♥ 5
4.			♦ 5	

i niezależnie od gry A, X musi wziąć jeszcze lewę na atu i położyć przeciwników.

Na tysiące uczestników turnieju tylko ośmiu graczy — między nimi jedna pani — zastosowało mistrzowskie posunięcie, polegające na zrzuceniu asa karo w 3-ej lewie.

*) Deklaracja nie według zasad plafona.

ZE ŚWIATA BRYDŻA

Nie wszyscy brydżyści wiedzą, że w końcu r. 1932, po kilku latach gorących dyskusyj, dwa największe kluby brydżowe świata:

londyński Portland - Club

i nowojorski Whist Club of New Jork, oraz francuska Commision Francaise du Bridge, ustaliły nowy międzynarodowy kodeks brydżowy, usuwający wiele różnic, oraz normalizujący niektóre dotychczasowe przepisy. M. in. w procedurze losowania i rozdawania kart przyjęto, że: 1) as jest kartą najwyższą; 2) obiera miejsce i talję, oraz rozdaje karty ten, który wylosował najwyższą kartę; 3) grają ze sobą gracze, którzy wylosowali dwie najwyższe karty i 4) do pierwszego rozdania przygotowuje karty gracz siedzący z lewej strony pierwszego dającego.

Pożądane byłoby, abyśmy bardzo nie zostawali w tyle przy wprowadzeniu zupełnie racjonalnych zmian regulaminowych, niemal wszędzie przyjętych.

Zainteresowanym komunikujemy, że Administracja Ech Leśnych posiada na składzie podręcznik Brydż Plafon w opracowaniu J. Sapiechy i wysyła go po wpłaceniu na konto P. K. O. Nr. 5755 zł. 2.— z zaznaczeniem na odwrocie „na podręcznik brydża".

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod kierownictwem Warsz. Klubu Szaradzistów.

DRUGI KONKURS KWARTALNY

(Ciąg dalszy)

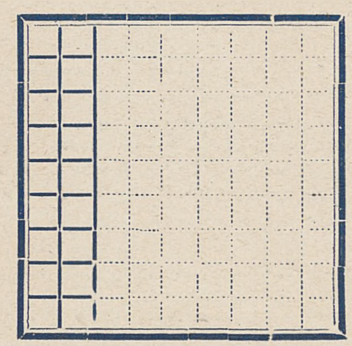
Termin nadsyłania rozwiązań *trzytygodniowy*, od daty otrzymania numeru.

5. SZARADA *(3 pkt.)*

Cały — człek miły, odważny, śmiały, —
lubi gawędy, różne kawały...
Trzy-pierwsze-drugie przeróżne dziwy,
na wdzięki niewiast bardzo wrażliwy,
umie żartować, popić wspaniale, —
ma tylko jedno malutkie „ale"...
że *pierwsze-drugie* miewa zdradzieckie,
takie podstępne, krwawe, zbójeckie...
Bo czy to nie jest okrutny człowiek,
co umie zabić bez drgnienia powiek?!...
Trzeci powiecie, że to przesada,
że tak obmawiać to nie wypada,
że przecie *cały* nie jest bez serca...?
A ja Wam mówię, że to... „Morderca!"...

H. Mokrzycka, czł. Kl. Sz.

6. CIĄGÓWKA *(4 pkt.)*



Wstawiając po literze w każdej kratce, należy wpisać w rzędach poziomych szereg wyrazów jednym ciągiem, o wspólnej literze końcowo-początkowej. Litery dwóch pierwszych rzędów pionowych, czytane parami od góry do dołu, dadzą rozwiązanie, które podać można bez wyrazów pomocniczych.

Znaczenie wyrazów:

Sublokator (8)—utwór Kipplinga (3)—pasterz mułów (6) — niesprawiedliwość (7) — werwa (7)—uskutecznił (6)—porządek (3) — pal (4) — ptak domowy (3) — owoc (6) — przodek rodziny o kilka pokoleń wstecz (7) — gatunek dyni (5) — fetysz (6) — sakwa zdrobniale (9) — trunek (4) — rodzaj obuwia (6) — opryszek (7).

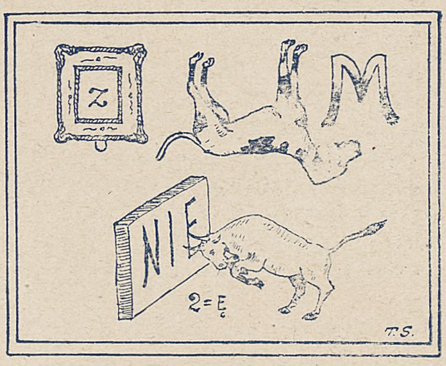
H. Staszakowa, czł. Kl. Sz.

7. SZARADA *(3 pkt.)*

Trzy zachodzie już gwiazda lśni blada,
echo dzwonów wieczornych przebrzmiało,
trzy raz-drugie zmierzch szary opada,
z za chmur księżyc wygląda nieśmiało.
Raz dniu—wieczór roztacza swe dziwa...
jasna *cała* się mrokiem okrywa!

„P-a".

8. REBUS *(4 pkt.)*



Na treść rebusu składa się zdanie z 4 wyrazów, o początkowych literach: Z, ż, n, b.

T. Sobecki

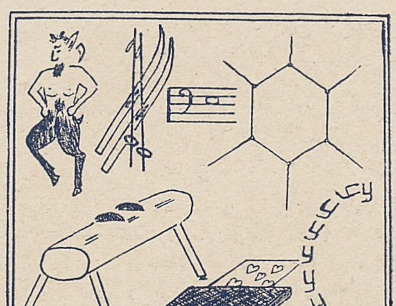
9. METAMORFOZY *(po 2 pkt.)*



Zmieniając w wyrazie „kosz" kolejno po jednej literze, przejść poprzez trzy rozmaite wyrazy do wyrazu piątego, z uwzględnieniem podanej litery. Tak samo postąpić należy z drugim wyrazem „kino".

Fr. Izdebski

10. REBUS *(3 pkt.)*



Treścią rebusu jest popularne przysłowie polskie.

A. Borowski

ROZWIĄZANIE ZADAŃ
II KONKURSU KWART. 1933

ogłoszonego w n-rach lipcowym, sierpniowym i wrześniowym „E. L.", na który złożyły się następujące zadania, z wyszczególnieniem ilości punktów za rozwiązania:

1. Szarada *(„Junona")* 6
2. Dopełnianka *(M. Budko)* . . . 3
3. Zagadka *(A. Mieczkowski)* . . 6
4. Rebus *(L. Ciesielsk.)* 5
5. Szarada *(M. Teister)* 5
6. Przestawianka *(M. Katelbachowa)* 3
7. Krzyżówka *(K. Denasiewicz)* . . 3
8. Zagadki *(M. Waksmundzka)* . . 6
9. Logogryf *(M. Waksmundzka)* . 5
10. Arytmograf *(E. Weliczko)* . . 5
11. Logogryf *(A. Bielenia)* . . . 3
12. Szarada *(H. Mokrzycka)* . . . 2
13. Rebus *(K. Klementowski)* . . 6

Ogólna ilość punktów możliwych do zdobycia wynosiła zatem: 58.

1. SZARADA: *Z dumą w szumy drzew zaklętą, las wspomina swoje święto.*

2. DOPEŁNIANKA: *Rozrywka, krzemian, horoskop, pokrowce, peleryna, elektron, kanefory, kolender.*

3. ZAGADKI: a) *Roma-Amor.*
b) *Padwa, pardwa, prawda.*

4. REBUS: *Przelot nad Atlantykiem bohatera Stanisława Skarżyńskiego.*
Prze — lot — nad allanty K i Em — Boh — Ate — R as — tan i — sława — Sk — a — rzy ń — ski — ego).

5. SZARADA: *Pantofelek.*

6. PRZESTAWIANKA: *Echa Leśne.*

7. KRZYŻÓWKA: 1. Rak. 2. Atak. 3. Karakorum. 4. Karawan. 5. Kawas. 6. Kowalka. 7. Maraskino. 8. Kadi. 9. Maj. 10. Nuda wsp. 11. Jim. 12. Anod. 13. Oda.

8. ZAGADKA: *1. Meran. 2. Kodak. 3. Brudas. 4. Lament. 5. Baran. 6. Sokal.*

9. LOGOGRYF: *Wiejskie przyjemności letniskowe.*

10. ARYTMOGRAF: *Kto pracowity, ten bywa syty.*

11. LOGOGRYF: *Eche Leśne.*

12. SZARADA: *Kołodzieje.*

13. REBUS: *Kruk krukowi oka nie wykole.* (Lek-kur wsp. - kruk o - wio! kanie - w y ko).

(Lista uczestników i nagród w n-rze następnym).

M. Sł.

NA LETNISKU

uprzyjemnisz sobie chwile rozwiązywaniem ciekawych zadań w „ROZRYWCE" (organ Warsz. Kl. Szaradz.), której numer czerwcowy opuścił już prasę. Prenumerata kwartalna tylko *2 zł.* Konto PKO. nr. 2048. Adres: Klub Szaradzistów, Warszawa, Żórawia 45 m. 10. Pojedyńcze numery do nabycia także w kioskach *„RUCHU"*. *Żądajcie bezpłatnych numerów okazowych!*

SZARADZIŚCI!
popularyzujcie
„ECHA LEŚNE"!

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI Wydawca: ZWIĄZEK LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Z. — 1142 Wydrukowano w Zakładach Drukarskich Wacława Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3, telefon 641-59.



OSZCZĘDNOŚCI
POCZTOWA KASA
ZAUFANIE
PKO
ZŁY LOS CIĘ POKRZYWDZI WSZYSTKO OGIEŃ SPALI
GROSZ ZŁOŻONY W P. K. O. PSZYSZŁOŚĆ CI OCALI
PKO
TO PEWNOŚĆ